Redakcja: tel. 138.28, 102.28, Administracja: tel. 182.48, ul. Żwirki (dawniej Karola) Nr. 2.
Redaktor i jego zastępca przyjmuje od godziny 1 do 3 po południu.
WARUNKI PRENUMERATY:
PRENUMERATA miejscowa z odbieraniem numerów w administr. „Echa" 3 zł. 10 gr. Odnoszenie do domów 40 gr. Od dnia 1 stycznia 1938 r. prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi zł. 3.50 miesięcznie lub 7 zł. kwart. (przy zapłacie zgóry).
Prenumerata zagraniczna 6 zł. 50 gr.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarium uważane są za bezpłatne.
Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych, redakcja nie zwraca.

Cena 10 gr.

Echo

CENY OGŁOSZEŃ:
Przed tekstem t.j. 1-sza strona 60 gr za w. m-m 1 łam. str: 5 łam: w tekście 50 gr., nekrologi 40 gr., zwycz. 15 gr strona 10 łamów. drobne 12 gr: za wyraz, dla poszukujących pracy 10 gr., najmniejsze ogłoszenie 1.20 gr., dla bezrobot. 1 zł. Ogłoszenia dwukolorowe o 50 proc: drożej, ogłoszenia zagraniczne i trójkolorowe o 100 proc. drożej.
Ogłoszenia adwokatów ryczałtem 25 zł.
Ceny ogłoszeń niedzielnych są o 25 proc droższe.
Za 1 w. mm. w 1 łamie szer. 70 mm. (strona 5 łamów), w wydaniu prowincjonalnym zł. 1.—. Za termin druku i treść ogłoszeń administracja nie odpowiada. P. K. O. Nr. 602.880
Opłata pocztowa uiszczona gotówką.

Rok XIV Nr. 183 — Łódź poniedziałek 4 lipca 1938 r.

Polityczna pogawędka w Racławicach
PIĘCIU WIELKICH PIŁSUDCZYKÓW
kandydatami na Prezydenta R. P.?

WARSZAWA, 4. 7. — W kołach politycznych lansowana jest obecnie wiadomość, iż ostatnią niedzielę marszałek Sławek spędził w swym majątku w Racławicach, dokąd przybyło również kilkunastu najbliżej z nim współpracujących parlamentarzystów.

W czasie pogawędki jeden z obecnych wybitnych senatorów w związku ze zbliżającą się elekcją Głowy Państwa wyraził miał zdanie w obecności marszałka Sławka, iż jako ewentualnych kandydatów można wymienić pięciu wielkich Piłsudczyków: Prezydenta R. P., Prof. Mościckiego, Marsz. Śmigłego-Rydza, marszałka W. Sławka, gen. Sosnkowskiego i marsz. Prystora.

CORAZ BLIŻEJ WALENCJI
Zwycięski marsz wojsk gen. Franco.

SALAMANKA, 4. 7. — Wojska powstańcze zajęły szereg nowych doniosłych strategicznie pozycyj na froncie Teruelu, na odcinku Puebla de Valverde. Wzięto do niewoli kilkuset jeńców oraz zdobyto znaczne ilości materiału wojennego.

Na froncie Castellon oddziały powstańcze posuwają się dalej naprzód i zajęły masyw Benita Nueva na południe od miejscowości Tales oraz wzgórza na północ od Las Minas.

Lotnictwo powstańcze bombardowało zakłady amunicyjne w Gava, które zostały poważnie uszkodzone.

ZAJĘCIE WAŻNYCH POZYCYJ.

SALAMANKA, 4. 7.—Komunikat główwnej kwatery wojskowej donosi ,że na odcinku Bechi odparto ataki nieprzyjaciela i posunięto się naprzód. Na froncie pod Teruelem zajęto ważne pozycje na odcinku Puebla Valverde. W niedzielę wojska generała Franco wzięły do niewoli 407 jeńców.

DALSZE SUKCESY.

SARAGOSSA, 4. 7. — Pod koniec drugiego dnia ofensywy, na odcinku Puebla de Valverde, wojska gen. Franco zajęły terytorium na południe od drogi z Teruelu do Sagonte o długości 15 km i szerokości 12 km.

KOMUNIKAT „RZĄDOWY".

BARCELONA, 4. 7. — Komunikat ministerstwa obrony narodowej donosi o zaciętych walkach w okolicy Cubla, gdzie wojska gen. Franco są wspierane przez lotnictwo i czołgi. Nieprzyjaciel atakuje również w kierunku Alcudia del Veo.

NACZELNY DYREKTOR ZAKŁADU UBEZPIECZEŃ SPOŁECZNYCH.



Jak podaliśmy wczoraj, minister Opieki Społecznej M. Kościałkowski zatwierdził w dniu 1-go bm. uchwałą komisarza zakładu Ubezpieczeń Społecznych o powołaniu dotychczasowego Dyrektora Departamentu Ubezpieczeń Społecznych w Ministerstwie Opieki Społecznej dr Tadeusza Dyboskiego na naczelnego Dyrektora Zakładu Ubezpieczeń Społecznych. W dniu dzisiejszym p. dyr. Tadeusz Dyboski (na zdjęciu) przejął urzędowanie z rąk p. o. dyrektora Z.U.S. inż. M. Ponikowskiego.

Zgon słynnej tenisistki Zuzanny Lenglen.

PARYŻ, 4. 7. — Zuzanna Lenglen zmarła o godzinie 7 rano.

Mąż zastrzelił żonę.
DRAMAT MAŁŻEŃSKI W ŁODZI
ZABÓJCĘ OSADZONO W WIĘZIENIU.

ŁÓDŹ, 4.7. — Dziś około godziny 9-ej rano władze policyjne zaalarmowane zostały o zbrodni żonobójstwa, dokonanej w Łodzi przy ulicy Łąkowej 20.

W domu tym zamieszkuje teściowa niejakiego Wagenknechta Edwarda (Ceglana nr 25).

Ten ostatni przybył dziś rano do mieszkania swej teściowej w stanie podnieconym. Sąsiedzi słyszeli odgłosy gorącej kłótni, po czym padło szereg strzałów rewolwerowych, którym towarzyszyły przeraźliwe krzyki kobiece.

Jak się okazało Wagenknecht poróżniwszy się z żoną swą Janiną, doprowadził do separacji. Żona zamieszkała u swej matki przy ul. Łąkowej 20. Mąż zamierzał prawdopodobnie sprowadzić żonę do opuszczonego mieszkania przy ul. Ceglanej 25. W tym celu przybył dziś rano do mieszkania swej teściowej pragnąc nakłonić żonę do powrotu.

Ponieważ zarówno Janina Wagenknecht jak i matka jej stanowczo sprzeciwiły się temu, uważając małżeństwo to za zupełnie niedobrane, w umyśle opuszczonego męża powstała myśl krwawej zemsty.

Błyskawicznie wyciągnął z kieszeni rewolwer, i nim niewiasty zdołały się zorientować, począł strzelać. Żona — 27-letnia Janina otrzymała szereg postrzałów w głowę i czoło, padając trupem na miejscu.

Zaalarmowane władze przybyły na miejsce, powiadamiając pogotowie, którego lekarz po stwierdzeniu zgonu przewiózł zmarłą tragicznie do prosektorium.

Żonobójca Edward Wagenknecht osadzony został w więzieniu.

Wiadomość o zabójstwie szybko rozeszła się po okolicy. Przed domem przy ul. Łąkowej 20 gromadzą się bez przerwy mieszkańcy bliższych i dalszych ulic, komentując czyn żonobójcy.

Energicznie przeprowadzone dochodzenie zmierza w kierunku ustalenia motywów i okoliczności zbrodni.

Chrzest najmłodszej księżniczki szwedzkiej



Córeczka księżniczki szwedzkiej Sybilli, córki księcia Kobunę-Gotha i księcia Gustawa Adolfa, syna szwedzkiego następcy tronu, została przed kilku dniami ochrzczona w Holna w pobliżu Sztokholmu.

Pęknięcie widełek przyczyną śmierci rowerzysty

WIELUN, 4. 7. — Do szpitala w Wieluniu przywieziony został w stanie nieprzytomnym mieszkaniec Częstochowy, Lemański Józef, lat 34, który, leżąc strasznie poraniony obok połamanego roweru na szosie Częstochowskiej, zabrany został przez przejeżdżający samochód i odstawiony do szpitala. Lemański, po przywiezieniu w kilka minut zakończył życie.

Przyczyną śmiertelnego poranienia Lemańskiego był prawdopodobnie wypadek pęknięcia widełek u roweru.

Drzewka owocowe przy drogach nie wytrzymały próby.

WARSZAWA, 4. 7. — W szeregu powiatów zaniechano ostatnio sadzenia nowych drzewek przy drogach, akcja bowiem która podejmowana była parę lat temu — nie wytrzymała próby życia. Drzewka stale są uszkadzane i najbardziej nawet troskliwa opieka czynników zainteresowanych nie jest w stanie zapobiec niszczycielstwu.

Żyd-lekarz pobił laską BUCHALTERA FIRMY „KSAWERÓW".

RADOMSKO, 4. 7. — W niedzielę po południu liczni przechodnie ul. Reymonta byli widzami niecodziennej awantury. Na idącego ulicą buchaltera firmy „Ksawerów", Wajchmana, napadł lekarz - żyd, dr Lubelski, będący w towarzystwie swoich dwóch synów i pobił go dotkliwie laską. Srodze poturbowanego Wajchmana policja zawiozła do lekarza, który nałożył mu opatrunek.

Awantura, której bohaterowie rekrutują się spośród miejscowej inteligencji żydowskiej, stała się przedmiotem licznych komentarzy w mieście.

Wielkie manifestacje ogólnopracownicze w 20-ą rocznicę Niepodległości.

WARSZAWA, 4. 7. — Odbyło się posiedzenie Wydziału wykonawczego Komitetu Uczczenia 20-lecia Zdobytej Niepodległości, reprezentującego 45 związków. Wydział postanowił zwrócić się do premiera z prośbą o poparcie w akcji zbiórkowej, zainicjowanej przez Komitet Pracowniczy, zwłaszcza w instytucjach państwowych, samorządowych i publiczno-prawnych. Delegacja będzie prosić premiera również o pośrednictwo w sprawie objęcia protektoratu nad akcją K.P. przez Prezydenta R. P.

Zgodnie z uchwałami ogólno pracowniczego zebrania w sprawie zbiórki jedna trzecia kwot ma być przeznaczona na budowę szkół powszechnych wyższego typu (7 oddz) imienia Prezydenta R.P. Ignacego Mościckiego.

Projektowane są również w samą rocznicę Niepodległości wielkie manifestacje ogólnopracownicze w szeregu punktów kraju w związku z wręczeniem ofiar na F.O.N. oraz fundacjami szkolnymi. Wydział Wykonawczy wydaje w tych sprawach odezwę do ogółu pracowniczego, wzywając do zbiórek. Akcja ta będzie uzgodniona z analogiczną akcją, podjętą przez ruch spółdzielczy.

Tajne posiedzenie rady miejskiej w Rzeszowie.

RZESZÓW, 4. 7. — 1 lipca niespodziewanie zwołano tajne posiedzenie Rady Miejskiej m. Rzeszowa, które odbyło się bez udziału publiczności a nawet urzędników magistratu. Przewodniczył prezydent miasta Niemierski.

Na temat posiedzenia krążą po mieście różne pogłoski, tym bardziej, iż zaraz po zebraniu prezydent miasta Jan Niemierski rozpoczął 4-tygodniowy urlop. Obecnie zastępuje go wiceprezydent miasta mgr. Jerzy Pelc.

Ponury obrazek.



Moment wykonywania egzekucji przez chińskich żołnierzy nad rodakami, którym udowodniono uprawianie szpiegostwa na rzecz Japonii.

PIERWSZY UŚCISK DŁONI.



Jak wiadomo w dniu 1-go bm. przybył do Kowna pierwszy pociąg z Warszawy. Zdjęcie przedstawia uścisk dłoni pomiędzy kierownikiem pocztowego ambulansu litewskiego i polskim urzędnikiem pocztowym.

Dolar 5.27

Bank Polski notował dziś, rano dolary po 5.27, funty szterlingi 26.20, franki szwajcarskie 121.30 franki francuskie 14.60 i liry włoskie po 21.80.

„Sam na sam z życiem"

Jutro pierwszy odcinek świetnej powieści napisanej przez

Marię Hempel-Gierdawę.

DWIE OFIARY WDOWCA.

Wstrząsająca tragedia młodych kobiet.

WARSZAWA, 4.7. — Makabryczny wypadek rozegrał się w nocy ubiegłej w oficynie domu Nr 46 przy ul. Ogrodowej w Warszawie. Z wysokości trzeciego piętra, w ciemną otchłań podwórka, runęło ciało młodej dziewczyny. Desperatka rozbiwszy się o twardą skorupę asfaltu poniosła śmierć na miejscu.

Szczegóły tej straszliwej tragedii, a właściwie wyrafinowanego mordu, przedstawiają się w sposób następujący:

W dyżurce dozorcy domu przy ul. Ogrodowej 46 rozległ się około godziny dwunastej w nocy dzwonek u drzwi wejściowych. Do bramy wyszła z kluczami dozorczyni, która wpuściła 3-ch nieznanych mężczyzn w towarzystwie młodej kobiety okrytej w jasny płaszcz.

Będąc przekonana, że ma do czynienia z lokatorami domu, dozorczyni udała się na spoczynek, z którego dopiero około godziny drugiej zbudzona została alarmującymi głosami lokatorów.

Z klatki schodowej oficyny mieszczącej się w trzecim podwórku z głuchym łoskotem opadające z wysokości 3-go piętra ciało młodej dziewczyny przebudziło całą kamienicę i wszystkim lokatorom odebrało sen aż do samego rana.

ARESZTOWANIE SPRAWCÓW.

Ktoś z przytomniejszych lokatorów wezwał pogotowie ratunkowe, inny zawiadomił władze bezpieczeństwa. Przybyła w ciągu kilku minut na miejsce domniemanego nieszczęśliwego wypadku policja z siódmego komisariatu obstawiła natychmiast wszystkie podwórka, zarządziła najściślejsze poszukiwania i w rezultacie zatrzymała lokatora domu przy ul. Ogrodowej 46, niejakiego Bożyka, oraz dwóch mężczyzn, którzy nie potrafili usprawiedliwić powodów dla których znaleźli się w obrębie podwórka.

Okazali się nimi: Roman Jędrzejowski, zamieszkały ostatnio wraz z rodzicami przy ul. Leszno 118, oraz Franciszek Berkieta, zamieszkały z matką przy ulicy Ogrodowej 39-41.

Po zidentyfikowaniu trupa i rozpoznaniu nieboszczki przez ojca, z którym zamieszkiwała przy ul. Nowolipie 9, okazało się, że jest to 21-letnia Leokadia Napiórkowska.

Podejrzani o współudział w domniemanej zbrodni początkowo nie przyznawali się do znajomości z Napiórkowską, po tym jednak zmienili zeznania i oświadczyli, że byli wprawdzie w towarzystwie denatki, ale śmierć jej stanowi dla nich niezbadaną zagadkę.

WARSZAWSKI LANDRU.

Roman Jędrzejewski, wdowiec, hydraulik, zatrudniony ostatnio na budowli przy ulicy Karowej jest nałogowym alkoholikiem. Zmarłą tragicznie Leokadię Napiórkowską znał od dawna i utrzymywał z nią bliższe stosunki, które datowały się jeszcze za życia żony.

Pierwszy powód do zainteresowania się osobą Jędrzejowskiego dała właśnie śmierć żony, która nastąpiła w okolicznościach tak samo makabrycznych, jak obecnie śmierć Napiórkowskiej.

Pierwsza ponura zbrodnia Jędrzejewskiego wydostaje się więc na światło dzienne teraz dopiero z okazji niewątpliwego mordu jakiego warszawski Landru-morderca dopuścił się na osobie Leokadii Napiórkowskiej.

Ta ostatnia, nawiasem mówiąc najserdeczniejsza przyjaciółka pierwszej tragicznie zmarłej żony, natychmiast po pogrzebie nieboszczki zażądała od Jędrzejewskiego, aby dotrzymał wielokrotnio składanych obietnic i ożenił się z nią. Na to konto nawet bywała bardzo częstym gościem rodziców ukochanego, podczas gdy sam „narzeczony“ myślał raczej o wyzbyciu się tego nierozsądnego uczucia i porzuceniu biednej dziewczyny.

NIECNY PLAN.

Do generalnej rozgrywki w tym względzie doszło właśnie w ciągu nocy wczorajszej. Idący w towarzytswie Berkiety Jędrzejowski spotkał na ulicy Ogrodowej Napiórkowską. Była zniecierpliwiona i ponowiła swoje żądanie uświęcenia tej miłości sakramentem małżeństwa. Jakby w odpowiedzi na to Jędrzejowski kupił wódki i zaprosił wszystkich na libację. Libację zaimprowizowaną nagle, i odbywającą się we wnęce bramy przy ul. Ogrodowej 39/41.

Około północy wreszcie oświadczył Jędrzejowski, że mogliby dalej popić, gdyby ktoś się „dorzucił“ na wódkę i zaproponował wycieczkę na klatkę schodową w pobliskiej posesji pod numerem 46.

Tu znalazłszy się w ciemnościach z domniemaną narzeczoną postanowił jej na zawsze już wybić to małżeństwo z głowy i pozorując zbrodniczo nieszczęśliwy wypadek lub samobójstwo Napiórkowskiej tak jak nieboszczkę żonę, zrzucił ją z wysokości trzeciego piętra na bruk.

Potworne bestialstwo i jednocześnie morderczą przebiegłość warszawskiego Landra charakteryzuje taki na przykład szczegół: Jędrzejowski wyrzucił swoją przyjaciółkę z okna, z którego już kiedyś, dwa lata temu wyskoczyła umysłowo chora kobieta. Dlaczego tak uczynił? Dlatego po prostu, aby ludzie uwierzyli w samobójstwo i nie przypuszczali, że tutaj popełniono zbrodnię.

Ta żelazna logika zbrodniarza na nic się jednak nie przyda, bo jako dowód obciążający mordercę, wywiadowcy znaleźli na parapecie okna pęk włosów kobiecych, które są włosami bestialsko zamordowanej kobiety.

ŻYCIE ZGIERZA

Trudności z komasacją działek

Decyzja w rękach władz.

Swego czasu powstała w naszym mieście myśl scalenia ornych gruntów podmiejskich, aby podnieść kulturę ziemi. Obecnie bowiem po szczególni właściciele posiadają działki w różnych punktach miasta. Działki te są nieproporcjonalnie wydłużone, co utrudnia uprawę. Przeprowadzono wstępne czynności i złożono wniosek do władz o przeprowadzenie scalenia. Znalazła się jednak grupa ludzi niezadowolonych, która skupiła wokół siebie dość znaczną liczbę właścicieli ziemi i wysłała odwołanie. Na skutek tego przybył do naszego miasta w sobotę delegat Urzędu Wojewódzkiego i Komisarz Ziemski, który łącznie z delegatem Zarządu Miejskiego w Zgierzu inż. R. Krzemińskim przeprowadzili na zebraniu obywateli dochodzenie w sprawie odwołania. W zebraniu uczestniczyli gremialnie opozycjoniści, którzy przytaczali argumenty mniej lub więcej słuszne, usprawiedliwiając swoje wycofanie, przeważnie z powodu posiadania działek względnie szerokich. W czasie zebrania wywiązała się dyskusja, w której delegaci władz wyjaśniali zebranym interesujące ich szczegóły oraz omówili korzyści oraz ciężary przeprowadzenia komasacji.

Pomimo wyjaśnień większość zebranych wypowiedziała się przeciw komasacji. Czy zostanie ona obecnie przeprowadzona wobec tego protestu — zadecydują władze.

PODZIĘKOWANIE.

W związku z notatką o wycieczce koła LOPP przy Zgierskiej Manufakturze Bawełnianej do Warszawy, Torunia, Inowrocławia i Kruszwicy zakradła się pewna nieścisłość: wycieczka trwała nie 4 tygodnie lecz 4 dni i odbywała się w wymarzonych warunkach pod kierownictwem Zarządu Koła na czele z p. dyr. Krencem, chorążakiem Kasińskim i Wawrzyńczakiem, dając uczestnikom moc przyjemności i wrażeń z oglądania wspaniałych pomników naszej świetności.

Przy tej okazji uczestnicy składają najszczersze podziękowania dyr. Posseltowi za wydatną pomoc finansową i zainteresowanie się żywe wycieczką oraz niezmordowanemu Zarządowi Koła LOPP za przeprowadzenie wycieczki.

BUDOWA DOMU LUDOWEGO.

Swego czasu donosiliśmy o ofiarowaniu przez Zarząd Miejski w Zgierzu 100 m sześć. drzewa na budowę domu ludowego przy parafii rzym. - katolickiej św. Katarzyny w Zgierzu.

W związku z tym Zarząd Parafialny na czele z ks proboszczem dr A. Roszkowskim prosi posiadaczy koni, a zwłaszcza włościan o łaskawe zwiezienie ofiarowanego drzewa z lasu miejskiego w Dąbrówce. Zwózka odbywać się będzie w bieżącym tygodniu.

POŻAR.

Onegdaj wieczorem około godz. 2-ej miasto nasze zostało zaalarmowane jękiem syren pożarowych.

Okazało się, że zapaliły się komórki na posesji przywódcy mariawitów b. ks. Pągowskiego na Przybyłowie.

Zaalarmowana straż pożarna przybyła natychmiast Ludność jednak przed jej przybyciem ugasiła ogień w zarodku.

Niepewnie.

Stan pogody w Łodzi.

Łódź, 4 lipca. — Dziś o g. 9 rano temperatura w Łodzi wynosiła 16 stopni powyżej zera. Najniższa ciepłota w ciągu ubiegłej nocy wyniosła 13 stopni powyżej zera. Ciśnienie barometryczne 753 milimetrów, wykazuje pewien wzrost.

Wiatry słabe południowo - wschodnie

Nadużycia na poczcie w Sosnowcu

Aresztowanie urzędnika.

SOSNOWIEC, 4. 7. — W czasie lustracji wykryto w tych dniach nadużycia na poczcie w Sosnowcu. Lustrację przeprowadzała komisja z okręgowego zarządu poczt i telegrafów w Krakowie.

Aresztowano w związku z tym urzędnika Prochowicza, prowadzącego dział wpłat ryczałtowych. Wysokość nadużyć sięga 12.000 zł.

Ponieważ Prochowicz przeniesiony został do Sosnowca z Częstochowy, przeto kontrola ksiąg odbywa się również w w Częstochowie.

Domokrążcy-Chińczycy w Sosnowcu

usiłowali założyć palarnię opium.

WARSZAWA 4. 7. — Straż graniczna i władze sądowo-śledcze prowadzą dochodzenie w sensacyjnej sprawie, będącej odgłosem likwidacji międzynarodowej szajki przemytników środków narkotycznych.

W swoim czasie na terenie Austrii zlikwidowano międzynarodową centralę przemytu narkotyków, na czele której stał niejaki Adolf Metzner. Ustalono również, że Metzner przesyłał narkotyki do różnych państw europejskich, a m. in. do Polski, o czym powiadomiono nasze władze.

W związku z tą sprawą przeprowadzone były aresztowania na terenie Zagł. Dąbrowskiego i G. Śląska.

Ustalono m. in., że domokrązcy, Chińczycy przemycali opium, a nawet usiłowali założyć palarnie opium w kilku miastach fabrycznych, w Zagł. Dąbrowskiem i na Śląsku.

Wzorem Łodzi...

Rozpaczliwa sytuacja szkolnictwa w Wilnie.

NAGŁY WNIOSEK RADNYCH.

WILNO, 4. 7. — Radni m. Wilna złożyli następujący wniosek:

Od kilku lat wytworzyła się w Wilnie sytuacja, że zakłady średnie ogólnokształcące, zwłaszcza zawodowe, mogą przyjąć jedynie drobny odcinek kandydatów do tych zakładów z braku miejsc. Wskutek tego szkoły powszechne w klasach 6 i 7 są przeciążone elementem drugorocznym, który z wyżej podanych przyczyn pozostał.

Powyższy stan rzeczy wskazuje, w jak rozpaczliwej sytuacji znalazło się szkolnictwo w m. Wilnie oraz że jedynym wyjściem z tego jest budowa odpowiednich zakładów naukowych na naszym terenie. — Wobec tego niżej podpisani składają wniosek treści następującej:

Wysoka Rada uchwalić raczy: Rada Miejska prosi Pana Prezydenta Miasta, by przedstawił władzom nadzorczym stosunki, jakie zaistniały w ostatnich latach w szkolnictwie średnim w Wilnie oraz wskazał na potrzebę bezwzględnego uruchomienia brakującej ilości średnich zakładów naukowych ogólnokształcących i zawodowych, zwłaszcza zaś tego ostatniego typu. Równocześnie Rada Miejska deklaruje gotowość udzielenia odpowiednich placów pod budowę odnośnych zakładów. (Następują podpisy).

Szofer Ziętek zmarł w szpitalu

Dalsze szczegóły katastrofy samochodowej pod Sieradzem

ŁÓDŹ, 4 lipca. — W związku z katastrofą pod Sieradzem zebraliśmy następujące szczegóły:

Wczoraj około godziny 2-ej po południu wydarzyła się na szosie Sieradz — Zduńska Wola w odległości 6 kilometrów od Sieradza straszna katastrofa samochodowa.

Na otwarcie wystawy rolniczej do Sędziejowic pod Sieradzem wyjechało autami grono łodzian, a mianowicie: sędzia Sądu Grodzkiego w Łodzi Izydor Fichtenholc, adwokat Mikołaj Nippe, Franciszek Sroka, urzędnik Ubezpieczalni Społecznej w Łodzi, Leopold Łuba, p. Zofia Tarnowska, absolwentka Szkoły Przemysłowo - Handlowej w Łodzi, zamieszkała przy ul. Łącznej 37 oraz Aleksander Nitsche.

W chwili gdy auta znalazły się na odcinku szosy, prowadzącej przez las państwowy Wośniki — odległość między nimi wynosiła około półtora kilometra. W tyle za pierwszym samochodem jechał wóz, w którym siedzieli wymienieni: sędzia J. Fichtenholc, adw. Nippe i p. Zofia Tarnowska.

Pasażerowie pierwszego samochodu w pewnej chwili minęli pędzące ze znaczną szybkością auto, jadące w kierunku przeciwnym, nie przypuszczając, że z tym właśnie autem zderzy się samochód sędziego Fichtenholca.

Skutki zderzenia były straszne: oba auta zostały doszczętnie zdruzgotane. Sędzia Fichtenholc, siedzący obok szofera Stanisława Ziętka, zam. przy ulicy Pierackiego 5 poniósł śmierć na miejscu, Zofia Tarnowska i adw. Nippe odnieśli lżejsze obrażenia cielesne. Ciężko ranny szofer Ziętek przewieziony został do szpitala w Zduńskiej Woli w agonii, gdzie wkrótce zmarł z odniesionych ran. Zwłoki sędziego Fichtenholca przewiezione zostały do kostnicy w Sieradzu. Dziś przesłane zostaną do Łodzi. Zderzenie było tak silne, że auto łódzkie marki Steyer nr A 47149 rozleciało się w kawałki.

Drugim samochodem, zniszczonym w katastrofie było auto marki Durant nr T 47614, prowadzone przez szofera Kazimierza Trębacza, zam. w Sieradzu, przy ulicy POW 27. W taksówce jechali do Łodzi mieszkańcy Sieradza: Ignacy Bogusławski, Ignacy Fiturski oraz Leon Szwankowski. Wszyscy odnieśli niezbyt ciężkie obrażenia, szofer jednak — Trębacz przewieziony został natychmiast do szpitala w Sieradzu, przy czym stan jego jest w dalszym ciągu groźny.

O katastrofie powiadomione zostały niezwłocznie władze w Łodzi. Na miejsce wypadku wyjechali dr Stanisław Wrona, naczelnik wydziału bezpieczeństwa Urzędu Wojewódzkiego oraz zastępca naczelnika urzędu śledczego komisarz Stanisław Schoeberle.

Wdrożone natychmiast dochodzenie wyjaśni przyczyny katastrofy zderzenia samochodów, zakończonego śmiercią dwu osób.

Jak mówią znajomi sędziego Fichtenholca na życiu jego ciążyło jakieś fatum.

Kilka lat temu mianowicie sędzia Fichtenholc odniósł niezbyt zresztą groźne obrażenia twarzy i nosa, również w wypadku samochodowym i, co jest niezmiernie charakterystyczne, również pod Sieradzem.

Wczorajszy wypadek sędziego Fichtenholca zakończył się już tragicznie.

Ojciec sędziego Fichtenholca powiadomiony o wypadku i tragicznej śmierci syna — ciężko się rozchorował. Zmarły osierocił żonę i syna.

Pierwsi turyści litewscy

w Wilnie.

WILNO, 4. 7. — Wczoraj przybyło do Wilna kilku turystów z Litwy. Goście litewscy zwiedzali Wilno i zapoznali się z historycznymi zabytkami miasta

---

ZDARZENIA I WYPADKI

(—) W związku z uroczystościami poświęcenia i przekazania siedmiu oddziałom artylerii sztandarów, ufundowanych przez społeczeństwo województwa wileńskiego, przybył wczoraj rano do Wilna Marszałek Śmigły - Rydz.

Uroczystość przekazania sztandarów odbyła się na Placu Marszałka Piłsudskiego.

Po skończeniu ceremonii wręczenia sztandarów, Marszałek udekorował nadanym uprzednio krzyżem Virtuti Militari sztandar jednego z pułków artylerii.

Po przyjęciu defilady, Marszałek Śmigły - Rydz, w otoczeniu generalicji, odjechał na cmentarz na Rossie, gdzie złożył na płycie mauzoleum, kryjącego serce Marszałka Józefa Piłsudskiego, wieniec z róż.

(—) W ramach wileńskich uroczystości odbyła się podniosła manifestacja samorządów terytorialnych Wileńszczyzny na cześć Marszałka Śmigłego - Rydza.

W białej sali pałacu reprezentacyjnego zgromadziło się kilkuset delegatów z 96 gmin wiejskich i 15 gmin miejskich, z wojewodą Bociańskim na czele, w celu wręczenia Marszałkowi dyplomów obywatelstwa honorowego z Wileńszczyzny.

Podczas uroczystości przemówił do Marszałka Śmigłego - Rydza wojewoda Bociański. Na przemówienie to odpowiedział Naczelny Wódz. Podajemy wyjątki przemówienia:

„Tak się złożyło, że trzy czwarte wojny polskiej spędziłem tu, pełniąc swoją żołnierską powinność.

Skończyła się wojna, nastał pokój. Polska cała stanęła na progu nowego życia — życia pokojowego. Pługi wasze wyruszyły orać ziemię pod nowy chleb, — pługi ciągnione w tej pierwszej wiośnie pokoju tak często przez zmarniałe w wojnie, wynędzniałe konie wojskowe, pługi — tak często utykające na korzeniach bujnie przez wojnę wyhodowanych na polach brzózek i sosenek, zgrzytające nieraz o lufy zardzewiałych karabinów, albo na kościach jakiegoś żołnierza.

Przesła jedna i druga wiosna pokoju, a jeszcze trudno było uwierzyć, że istotnie wojna się skończyła, że oto już jest pokój. Dlatego też do 1922 roku byłem dowódcą armii w Lidze, aby być na wszelki wypadek gotowym, aby czuwać nad spokojem i nad bezpieczeństwem tej waszej ziemi wileńskiej. Jest jeszcze coś innego, ważniejszego. Spośród wielu tych momentów wspomnę jeden, najważniejszy: Oto tu, kiedy przybyłem w dziewiętnastym roku, w sposób wyjątkowo zamanifestowało się uczucie społeczeństwa dla żołnierza, tu po raz pierwszy zobaczyłem w całej potędze i wspaniałości prawdę: żołnierza i narodu.

Dziękując więc serdecznie za serce, ofiarowane mi w tej chwili — jak się wyraził p. wojewoda — muszę stwierdzić, że po tamtych wrażeniach nic już nie może zmienić mojego wewnętrznego stosunku do Wileńszczyzny, i nawet ta piękna uroczystość, za którą serdecznie dziękuję, jest stwierdzeniem stanu faktycznego“.

(—) „Lietuvos Aidas“ donosi, że litewskim attache wojskowym w Warszawie mianowany został dowódca 1 pułku huzarów, płk. Wałuszis.

(—) Sąd Apelacyjny w Lublinie wydał wyrok w głośnym procesie byłego naczelnika Urzędu Skarbowego w Krzemieńcu, Stankowskiego, szwagra b. dyrektora departamentu w Min. Skarbu, Michalskiego, skazanego przez Sąd Okręgowy w Warszawie na osiem lat więzienia.

Stankowski został skazany za przywłaszczenia i nadużycia władzy na 4 lata i 6 miesięcy więzienia.

(—) Wczoraj w siedzibie zarządu wojewódzkiego Legii Inwalidów Wojennych Wojsk Polskich przy ul. Narutowicza 32 odbyło się posiedzenie rady naczelnej Legii Inwalidów Wojennych Wojsk Polskich.

Obrady rady naczelnej zagaił prezes zarządu głównego, p. Ryszard Ujma, witając przybyłego posła Jana Drozd - Gierymskiego. W dalszym ciągu odbyły się wybory przewodniczącego posiedzenia, którym został inż. Kazimierz Żegiestowski, po czym prezes Ujma przystąpił do omówienia sprawozdania informacyjnego zarządu głównego Legii.

Za przedmiot największej troski uważa prezes Ujma otoczenie szczególną opieką dorastającego pokolenia rodzin inwalidzkich i w miarę uzdrowienia finansów stworzenie funduszu stypendialnego dla szczególnie zdolnych jednostek ubogich rodzin inwalidzkich.

Na zakończenie obrad uchwalono kilka wniosków.

(—) W niedzielę nastąpiło otwarcie i poświęcenie nowego szybowca i szkoły szybowcowej w Borowej Górze pod Piotrkowem. Nowe szybowisko i szkoła powstały z inicjatywy łódzkiego okręgu L. O. P. P.

(—) Na stację Łódź - Kaliska przywieziono z Zielkowic ofiarę przejechania przez pociąg 38-letniego Wacława Szymajdę (wieś Rogoźna, powiat łowicki). Miał on zmiażdżoną nogę. Odwieziony do szpitala im. Poznańskich, Szymajda niebawem zmarł

(—) W niedzielę, dnia 3 bm., gdy ks. Tadeusz Puder, rektor kościoła św. Jacka w Warszawie zbliżał się w komży i stule do ambony podczas sumy, by wygłosić kazanie, jakiś osobnik dopadł z tyłu księdza i dwukrotnie uderzył go z okrzykiem: „To jest żyd!“

Zgromadzeni wierni w świątyni rzucili się w obronie księdza, wyprowadzili napastnika z kościoła i dotkliwie go poturbowali. Przybyła policja odprowadziła napastnika do Komisariatu. Okazał się nim niejaki Rafał Michalski, zamieszkły przy ul. Piwnej. Stan poturbowanego napastnika utrudni dlsze śledztwo.

„Musimy z całą stanowczością napiętnować — pisze, podając powyższą wiadomość Katolicka Agencja Prasowa — barbarzyńską napaść na kapłana, która świadczy, niestety, o posuwającym się u nas zdziczeniu obyczajów, tak że nawet świątynie nasze, święte czynności i sakrament kapłaństwa nie powstrzymują zbrodniarzy od tego rodzaju napaści“.

Na Chojnach błysnęły noże...

KRONIKA POGOTOWIA RATUNKOWEGO

ŁÓDŹ, 4.7. — Chojny były wczoraj późnym wieczorem terenem krwawej rozprawy nożowej, w której między innymi brali udział 31-letni Kwiatkowski Jan, zamieszkały przy ul. Odyńca 14 oraz Owsiak Stefan, Wólczańska 159.

Bójka zakończyła się straszną masakrą W rezultacie Kwiatkowski otrzymał kilka silnych pchnięć przy pomocy noża w brzuch, wskutek czego wypłynęły mu jelita.

Drugi uczestnik rozprawy — Stefan Owsiak otrzymał jedynie szereg niezbyt ciężkich okaleczeń głowy. Pierwszej pomocy ofiarom bójki udzielono w lokalu posterunku policyjnego w Chojnach, po czym Kwiatkowskiego przewieziono do szpitala Ubezpieczalni Społecznej w Łodzi, Owsiaka zaś — po nałożeniu opatrunku umieszczono na kuracji w domu. Policja wdrożyła dochodzenie, celem ustalenia okoliczności bójki i niebezpiecznego poranienia Kwiatkowskiego.

— Wczoraj w Rudzie Pabianickiej przy ulicy Staszica 88 spadł ze schodów 45-letni Władysław Piasny. Ofiara nieostrożności odniosła szereg ran tłuczonych głowy i klatki piersiowej. W stanie ciężkim odwieziono rannego do szpitala.

— W bójce przy ulicy Dolnej ciężkie obrażenia głowy odniósł 32-letni Stanisław Widerko zamieszkały przy ul. Dolnej nr 40. Wskutek uderzenia jakimś tępym narzędziem przebita została czaszka, odsłaniając mózg. Lekarz pogotowia ratunkowego po udzieleniu pierwszej pomocy przewiózł Widerkę do szpitala Ubezpieczalni Społecznej

SKRZYDLACI PACJENCI.
PTASIE SANATORIUM.
DRAMAT JEDNOOKIEGO DROZDA.

Ember Farm, w lipcu.

Wyszedłszy z Londynu przez drogę, wiodącą obok Richmond Park'u, dochodzi się po dwukrotnym przebyciu Tamizy do wsi East Moseley, skąd każdy wskaże drogę do szczególniejszej instytucji, jaką jest Ember Farm dla... ptaków rekonwalescentów.

Jest to ferma, założona i utrzymywana przez wielką angielską organizację „Royal Society for the Prevention of Cruelty to Animals", co znaczy dosłownie: „Królewskie Towarzystwo dla zapobiegania okrucieństwu wobec zwierząt", a mówiąc pokrótce „Towarzystwo Opieki nad Zwierzętami".

W Anglii Towarzystwo to korzysta z rozległej opieki prawnej i istotnie spełnia rolę, dla której zostało założone. Niezliczeni członkowie i członkinie nie zadawalniają się płaceniem składek i opowiadaniem sobie rozrzewniających historyjek, ale czynnie, w miarę możliwości, prawdziwie się opiekują „młodszymi braćmi" człowieka

Wchodząc do Ember Farm, na pierwszy rzut oka widzi się same klatki. Przyznaję, że doznałem na razie rozczarowania

— Tyle trudu i czasu — myślałem — żeby popatrzeć na klatki...! Nie warto było.

Ale wnet się przekonałem, że klatki klatkom nierówne, tak samo zresztą, jak i siedziby ludzkie.

Podlondyńska ferma jest miejscem pobytu dla uzdrowieńców, a pręty klatek istnieją w niej tylko po to, aby zapewnić skrzydlatym małym pacjentom aż do zupełnego ich wyzdrowienia, absolutne bezpieczeństwo ze strony czyhających, gdy znajdą się znów na swobodzie, wrogów i zasadzek.

W klatkach tutejszych ptaki czuć się muszą z pewnością znakomicie. Mają przestrzeń, gniazda, gałązki, liście, mech, piasek, wodę do kąpieli i „wytworny stół", a że każdemu czegoś brakuje, za wolnością chwilowo nie tęsknią.

Przeważna część „chorych" uskarża się żałosnym świergotem na uszkodzenie skrzydełek. Te na pierwszy okres kuracji umieszcza się w niewielkich kojczykach odosobnionych od gwaru a, jeśli potrzeba, i odświatła. Tu, przebywając w ciszy i na diecie wskazanej, stosownie do wypadku, szybko wracają do zdrowia.

Odporność ptaków jest bardzo znaczna. Obdarzone są one wyjątkową żywotnością, która przejawia się między innymi w temperaturze ich ciała, nie niższej nigdy od 40 stopni, a dochodzącej, na przykład u wróbli, do 44,5 stopnia.

Nasunęło mi się pytanie, skąd się w fermie rekrutują upierzeni pensjonariusze. Okazuje się, że dostarczają ich i często z daleka wszelkich warstw i różnego wieku ludzie: dzieci szkolne, które znalazły wypadłe z gniazda pisklę, chłopi, natrafiający w polu na zranionego ptaka, albo niedzielni wycieczkowicze.

W Anglii, słynącej z miłości do zwierząt, nie słyszy się, jak w innych krajach, pełnego hipokryzji oburzania się:

—Lepiej by zamiast kanarkiem psem czy kotem biednym dzieckiem się opiekować...!

Uważają tutaj, że jedno z drugim idzie w parze, i że jedno i drugie obowiązuje człowieka.

Toteż rzadko wakują „łóżka" w ptasim sanatorium i zarządzająca Miss Margaret Bradish, z zapałem oddająca się swym czynnościom zapewnia, że stale miewa u siebie „bardzo zajmujące wypadki".

Prowadzi mnie do obszernej klatki. Za jej zbliżeniem, jeszcze nieudolnie podfruwa do drzwiczek drozd i ufnie sadowi się na wyciągniętą ku niemu rękę. Miss Bradish znalazła go w tym roku w lutym na pół zmarzniętego w śniegu. Ptaszek nie czuł się widocznie na siłach do odlotu z gromadą i własnym przemysłem, borykał się z zimą. Niestety nie dotrwał bez szwanku do wiosny.

— Gdy go przygarnęłam — mówi jego opiekunka — pomoc zdawała się spóźniona. — Musiał być postrzelony przez myśliwego, bo, jak pan widzi, brakuje mu jednego oka. Obecnie, po kuracji, wyfrunie zdrów.

Czasami ptaki, zanim wypuszczone zostaną na wolność, muszą odbyć „kurs" nauki latania, zdarza się bowiem, że lękają się przestrzeni. Są to przeważnie wyrzucone z gniazd pisklęta, które nigdy przedtem nie fruwały. Ten dział pracy wymaga ogromnej cierpliwości i delikatności.

Są jeszcze „nieuleczalne". Te mają w Ember Farm zapewniony schron dożywotni. Do tej kategorii należą ofiary ciężkiego uszkodzenia skrzydeł albo też zbłąkane lub opuszczone ptaki egzotyczne, które na wolności skazane byłyby na zagładę w zbyt ostrym dla nich klimacie.

Taki był los kilku pięknych, pstrokatych papużek, porzuconych przy wyjeździe przez samolubną panią. Dozorczyni wiedziała, że na fermie będzie im, jak w raju.

M. Moderski.

IDYLLA NA NAJRUCHLIWSZEJ ULICY LONDYNU.



Policjant wstrzymuje ruch samochodowy, aby przepuścić mamę-kaczusię, poważnie kroczącą z dziećmi. Obrazek powyższy jest dowodem wielkiej miłości Anglików ku zwierzętom.

Strzelanina na dworcu kolejowym
Zbrodnia umysłowo chorego, czy akt zemsty?

W nocy na dworcu kolejowym w Białogrodzie na kilka minut przed odejściem do Zagrzebia pociągu pośpiesznego, zjawił się na przepełnionym publicznością peronie pewien 30-letni mężczyzna i począł kogoś szukać uporczywie.

Kiedy zobaczył w jednym wagonie grupę złożoną z 6-ciu meżczyzn, dobył momentalnie rewolweru i począł strzelać w kierunku owej grupy. Nikt nie zdołał mu w strzelaniu przeszkodzić. Rozległy się jęki i wołania o pomoc. — Podróżni poczęli w panice wyskakiwać z wagonów.

Zaalarmowany żandarm nadbiegł z rewolwerem w ręku do strzelającego mężczyzny i zażądał oddania broni. Mężczyzna ów zmierzył z rewolweru w stronę żandarma. Okazało się jednak, że w rewolwerze nie ma już nabojów. Mężczyzna rzucił broń i dał się aresztować.

W czasie przesłuchania okazało się, że jest to słuchacz prawa i urzędnik pewnej firmy drzewnej, Mlażewicz.

Skutki strzelaniny były straszne. Zabity został inż. Divjak, urzędnik min. rolnictwa oraz kupiec nazwiskiem Bilbija. Bardzo poważne rany odnieśli: dyr. linii kolejowej przedsiębiorstwa drzewnego Kalaba oraz funkcjonariusz szpitala wojskowego Arezina.

Sprawca nie chce podać powodów swego czynu i twierdzi jedynie, że cierpi na rozstrój nerwowy. Przed kilku dniami opuścił on nagle przedsiębiorstwo, w którym pracował i wyjechał do Białogrodu z rewolwerem który ukradł pewnemu policjantowi.

Zbrodni swej dokonał — jak zeznał — po drobiazgowych przygotowaniach. — Dotąd nie wiadomo, czy zbrodnia jest czynem umysłowo chorego, czy też aktem krwawej zemsty. Afera wywołała w Białogrodzie olbrzymie poruszenie.

Dwaj polscy motocykliści
odnieśli ciężkie rany.

Dwaj górnicy polscy z Hersin Coupigny (Pas de Calais), 23-letni Edward Wojciechowski oraz 25-letni Leon Ruta jechali na motocyklu przez Los en Gohelle, poprzedzani przez innego motocyklistę. Nagle motocyklista jadący na przedzie skręcił w boczną drogę, a jadący samochodem z przeciwnej strony Deleaume z Arcueil wjechał na motocykl Polaków i przewrócił ich.

Wojciechowski i Ruta uderzyli głowami o jezdnię. Przewieziono ich do szpitala w Lens, gdzie u obu rannych lekarz stwierdził pęknięcie czaszki i liczne obrażenia na całym ciele. Stan rannych jest bardzo poważny.

Helena LIPKOWSKA

Szampańskie życie

Powieść 50

Kalina zastanawiała się. Wiedziała, że teraz ojciec niczego jej nie odmówi, co więcej czuła, że gdyby chciała, miałaby prawo wszystkiego od niego żądać. W tej chwili sprawi jej to nawet satysfakcję, stanowić będzie pewnego rodzaju odwet. A zresztą, mój Boże, teraz właśnie, kiedy sama czuła tak straszny ból, garściami chciałaby rozdawać szczęście przynajmniej innym, jeżeli sama mieć go nie może.

— Dobrze, pani Dudzina, pomówię z ojcem, mam nadzieję, że uda się nam to pomyślnie załatwić.

Kiedy w parę chwil potem otoczyła ją znowu cisza jej przytulnego pokoju, Kalina, czuła, że nadszedł kres: dłużej walczyć nie może, ból tamy zerwie,a wówczas będzie musiała spojrzeć w oczy przyszłości.

W ruchu szukając ucieczki zerwała się i szybkimi krokami przymierzyła pokój.

Z głośnika radiowego płynęły zciszone tony walca François — Jerzy, Jerzy....

Widziała wyraznie oczy jego, czuła zda się namacalnie, ramię, opasało jej kibić, jak wczoraj...

Wzrokiem osłupiałym patrzyła przed siebie: czy to możliwe, że to było wczoraj?

Przemożna tęsknota ogarnęła ją całą.

Zobaczyć go bodaj na parę chwil tylko! Dziś rano przecie postanowiła, że spotkają się dopiero, gdy ona odzyska równowagę. Posłała mu lakoniczną kartkę, by zawiadomić, że z powodu niezdrowia projektowana wycieczka upada, a teraz...

Nie, nie będzie walczyła z chęcią zobaczenia go, to byłoby szaleństwem. Teraz po ósmej, Jerzy zapewne załatwił już klientów i jest w domu.

Szybko, nie uprzedzając nawet Rózi, ubrała się, wyszła.

Na szczęście na rogu stała taksówka.

W ciągu dziesięciominutowej jazdy Kalina nie myślała. Z chaosu, jaki panował w jej myślach od czasu do czasu wyłania się tylko jakiś skrawek wspomnienia, melodia, zdania, ale powiązać tego w całość logiczną było nie sposób.

Kalina jechała, zasłuchana w bicie własnego serca.

Służąca Jerzego była wyraźnie zaskoczona tą późną wizytą. Panna Runowiecka była tu raz tylko i to ze starszą panią.

— Pan mecenas jest oczywiście, zaraz pana mecenasa zawiadomię. —

— Kalino, co się stało?

W progu salonu, do którego wrowadziła ją służąca stał Jerzy. Zdziwienie przykuło go do miejsca. Kalina próbowała uśmiechnąć się, w rezultacie jednak zdobyła się tylko na grymas żałośnie drgających warg. Ręce jej w uścisku dłoni Jerzego drżały również.

— Kalino, co się stało? — powtórzył pytanie

Niepokój, jaki czytała w jego oczach był nowym bodźcem dla jej osłabłej woli. Nadludzkim wysiłkiem opanowała się.

— Stało się dla nas coś... urwała. — Słuchaj Jerzy, wczoraj zastałam ojca z rewolwerem przy skroni... gdybym była spóźniła się o parę sekund, jużby go dziś nie było...

Na wspomnienie wczorajszej sceny, wstrząsnął nią dreszcz, podniosła ręce do oczu.

— Był w rozpaczliwej sytuacji — ciągnęła szybko w obawie, że jeżeli przerwie sobie, to potem sił jej nie starczy dopowiedzieć resztę. — Musiałam go ratować. Reinert tamtego wieczora powiedział, że jeżeli wyjdę za niego, nie ma rzeczy, którejby dla mnie nie zrobił. Pożyczył milion... zakończyła szeptem odwrócono od niego.

Cisza jaka zaległa pokój kładła się na sercu jej kamieniem. Nieśmiało podniosła wzrok.

— Jerzy!

Boże tego wyrazu rozpaczy w oczach jego nie zniesie! Ramiona jej opasały jego szyję.

Jerzy odtrącił ją szorstko.

— A ja? co ze mną będzie? O mnie nie pomyślałaś!

— Oni wszyscy myślą o sobie, ja za wszystkich silną być muszę — oświadomiła z nagłą goryczą Kalina.

— Myślałam Jerzy o tobie, o nas. Kochanie — wybuchła — wyciągając do niego ramiona — dlatego dziś tu jestem, nie odtrącaj mnie.

Ręka, którą Jerzy ujął jej dłoń była chłodna, jak lód.

— Czy tego nie można odrobić? — zastanówmy się. Tak przecie nie sposób. Może ja bym mógł pożyczyć od moich klientów?

Kalina potrząsa głową.

— Reinert już dał pieniądze, nie było czasu niestety na rozwiązanie tego problemu.

— Dlaczego mnie nie zapytałaś o radę?

Oczy Kaliny ze smutkiem patrzyły na niego: czyż nie rozumie, że błyskawicznie niemal musiała działać? Słowa tu już nic nie pomogą, ranić tylko będą.

Z oczami przymkniętymi złożyła głowę na jego ramieniu. Serce jej przepełniła falá gorącej rzewnej miłości. Zapomniała o sobie, chciałaby go utulić, pocieszyć...

— Jerzy — mówiła przy jego uchu — nie myślmy teraz o jutrze, jestem zmęczona. Chcę o wszystkim zapomnieć, chcę noc tę z tobą spędzić... — zakończyła ledwie dosłyszalnym cichym jak westchnienie szeptem.

Ruch, jakim Jerzy oswobodził się z jej objęć był tak gwałtowny, że Kalina zatoczyła się i gdyby nie fotel poręczy którego ręka jej uczepiła się, byłaby z pewnością upadła.

— Ty proponujesz to mnie? Czy wiesz czym dla mnie byłaś? Czy zdajesz sobie sprawę, od jak dawna żyłem nadzieją dnia, kiedy to danym mi będzie wprowadzić cię pod swój dach na zawsze? I oto nagle przychodzisz i rzucasz mi jałmużnę jednej nocy... Nie Kalino, Reinert zapłacił zbyt wysoką cenę za ciebie byś miała prawo odbierać mu chociażby jedną tylko... a tymbardziej tę pierwszą noc...

Kalina patrzyła z osłupieniem.

Tej twarzy Jerzego nie znała.

Słowa, którymi chłostał, jak biczem, dotarły do jej świadomości, ale nie raniły — wiedziała przecie jak bardzo Jerzy cierpi. Dzisiaj już żadnego kojącego słowa dla niego nie znajdzie. Wszystko, co by powiedzieć mogła obróci się tylko przeciwko niej.

Przeżycia dnia powlekły twarz jej szarą bladością i wyrazem znużenia.

Wolno zdjęła rękę z poręczy fotelu i rzekła:

— Już sobie pójdę, może kiedyś, kiedyś zrozumiesz...

Niespełna godzinę potem, pieszo przebywszy drogę dzielącą mieszkanie Jerzego od ich willi, była znowu w swoim pokoju. Zbliżała się jedenasta.

Teraz radio nadawało dziennik wieczorny. Do uszu Kaliny, skulonej na tapczanie dotarły naraz słowa: „Dziś o godz. dwudziestej minut dziesięć przed bramą swej willi wystrzałem z rewolweru zabity został znany przemysłowiec, właściciel dwu fabryk przetwórni chemicznych, Leo Reinert. Śmierć nastąpiła momentalnie. Zbrodniarza nie ujęto. Śledztwo w toku".

Głos umilkł.

Kalinie wydało się naraz, że pokój i meble wirowały przed jej oczami. Szum wiatru za oknami zlał się z hukiem, który wypełnił jej głowę.

— Wszystko naraz, wszystko naraz... powtórzyła machinalnie zbielałymi wargami.

Powoli dręczący niepokój, jaki ją ogarnął krystalizował się w myśli.

— Trzeba gdzieś pójść, coś zrobić...

Jak automat poszła do telefonu. Z mieszkania Reinerta odpowiedzieli, że nikogo nie wpuszczają na razie, w domu sędzia, doktór, policja...

Z opuszczonymi wzdłuż ciała rękomą Kalina stała długą chwilę nieruchomo przed telefonem, potem powróciła do siebie.

— Pojedzie tam później, będzie całą noc czuwała. Czy prócz brata miał bliższą rodzinę?

I nagle przypomniała sobie:

— Dziś tatusiowi pożyczył milion....

Z palcami ściskającymi skronie, pochyliła głowę. — Co teraz będzie? Powoli, bardzo powoli zaczęła spokojniej nad tym się zastanawiać. Widziała, że będzie musiała działać, więc znowu czuje się silną.

Z ojcem stoczy walkę, ale zmusi go do sprzedania zbytkownego urządzenia i willi. Na perły i trochę biżuterii, którą posiada, sama znajdzie nabywcę. A jeżeli zajdzie potrzeba, zabierze się do pracy.

— Byle oddać, z czasem może, ale wszystko, wszystko — powtarzała półgłosem — co do grosza.

Ze wzroku, którym ogarniała pokój znikł już wyraz znękania. Oczy jej teraz śmiało patrzyły przed siebie. Bez żalu rozstanie się z tym wszystkim, byle ojcu dopomóc, byle z czystym sumieniem iść w życie...

— A potem... powieki Kaliny zatrzepotały — nie, o tym nie będzie myślała. Gdyby nie Reinert, dziś tatuś... Chciała być wobec pamięci Leona lojalną.

KONIEC

Nowy rekord światowy w biegu.



Podczas zawodów lekkoatletycznych urządzonych przez uniwersytet w Princtown (U.S.A.) Wayne Rideout (ze stanu Texas) ustanowił nowy rekord światowy przebiegając ¾ mili angielskiej w czasie 3:00,3. Rekordem tym Wayne Rideout pobił kilkakrotnego rekordziste Glenn'a Cuningham'a

ECHA ZE STOLICY.

Życie Warszawy w kilku wierszach

Swego czasu wypowiedziano zdecydowaną walkę hałasom w stolicy, systematyczną akcją osiągnięto nieraz dobre wyniki, ale to w dzień; sprawa hałasów nocnych pozostała bez większych zmian.

Wielu posiadaczy aparatów radiowych nie pamięta o ściszaniu głośników po jedenastej w nocy — przy otwartych oknach słuchają tacy „amatorzy“ potężnych dźwięków aparatu, o zasięgu megafonu.

Wielu przechodniów o spóźnionej porze zachowuje się na ulicy tak, jakby byli u siebie w mieszkaniu: hałasują, wrzeszczą, nie zważając na sen bliźnich.

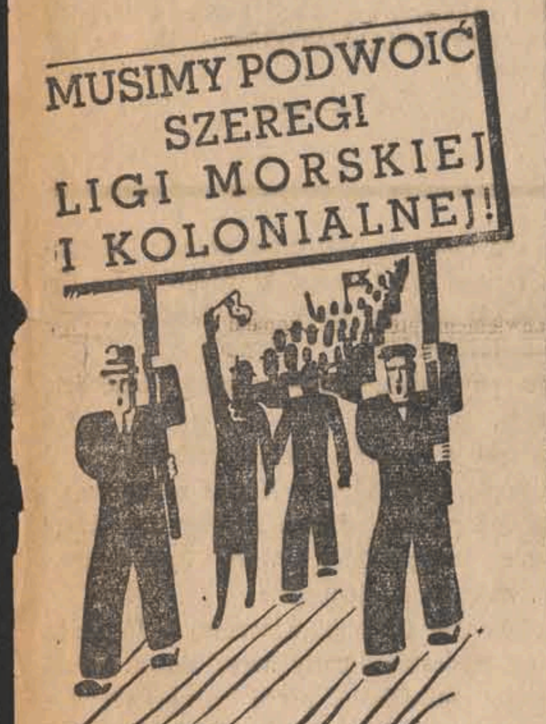
Policja, którą nieraz gromadzi się do najzupełniej zbędnych szpalerów na trasie kilkukilometrowej z okazji uroczystości i przejazdów, w nocy zasłużenie odpoczywa i pozwala na hałasy, znacznie gorsze od dziennych.

* * *

Wprowadzone zostało poważne udogodnienie dla turystów, wyjeżdżających za granicę.

W r. b. zastosowano obowiązek przedstawiania przez osoby ubiegające się o uzyskanie paszportu zagranicznego, specjalnych zezwoleń, które wydawały Starostwa Grodzkie. Formalności te pociągały za sobą kilkunastozłotowe opłaty.

Obecnie przy zbiorowych wyjazdach turystycznych, zezwolenia wyjazdowe nie będą wymagane. Petenci muszą składać tylko świadectwa zamieszkania, wydawane przez właściwe biura meldunkowe. Ulgę tę wprowadzono jedynie na terenie Warszawy, natomiast mieszkańcy miast prowincjonalnych nadal obowiązani są do składania zezwoleń.



KRATECZKI.

„Utrapienie“ rodu ludzkiego.

MŁODOCIANI AWANTURNICY.

Nie ma nic bardziej dokuczliwego na świecie nad takiego kilkunastoletniego urwisa.

Czyta „to“ wyłącznie sensacyjno - kryminalne powieści, lub fantastyczne przygody najróżniejszych awanturników, a potem cały swój wolny od wszelkich trosk czas poświęca na naśladowaniu tych bohaterów.

Wszystko, co żyje w promieniu kilku kilometrów drży przed nim: ludzie, psy, koty, ptaki, nie mówiąc już o domownikach.

Wchodzi, na przykład, taki nicpoń do domu. U rodziców są goście. Wita się ze wszystkimi. Wszystkie ciotki całuje serdecznie w oba policzki, tylko jedną, cioteczną siostrę matki, tę najmłodszą i najładniejszą ostentacyjnie mija.

— Jasiu, a mnie nie pocałujesz? — pyta ciocia.

A on: — A bo ja głupi, żeby mi ciocia dała w twarz tak, jak wczoraj w parku ojcu.

Spokój w rodzinie na długi czas został zamącony.

Albo taki wypadek:

Była straszna wichura. Kapelusze raz po raz sfruwały z głów ludzkich. Nieszczęśliwi przechodnie biegali za nimi jak opętani. Wtem skądś na rogu ulicy zjawiło się dwóch chłopaków.

Rozejrzeli się wokoło i wnet im przyszedł do głowy nowy pomysł zabawy.

Ustawili się w najruchliwszym miejscu, upatrzyli sobie największych grubasów i grubaski, biegli razem z nimi za ich nakryciami głowy, gdy zaś tamci po wielu trudach schylali się już, by podnieść dopędzony kapelusz, oni udawali, że chcą ich wyręczyć, a potem zręcznie odsuwali go i odrzucali daleko, daleko...

— Żebyście ręce i nogi połamali! — leciały przekleństwa, ale co tam taki się przejmuje!

Czy to on jednego takiego figla płata.

„Taki z piekła rodem“ będzie udawał lunatyka, ducha, złodzieja, przywiąże kotu do ogona pęcherz z grochem i puści na strych, doprowadzając do tego, że wszystkie kobiety spać po nocach nie mogą, bo tak w całym domu straszy...

To znów przypina kupującym „buchnięte“ w sklepie tabliczki z napisami: „wyborowa musztarda“, „świeżo malowane“, „monopol tytoniowy“, „opiekujcie się zwierzętami“ — ośmieszając ich raz na zawsze w oczach wszystkich spotkanych ludzi. Nie uszanuje nawet największych uroczystości. Wciśnie się do kościoła, na akademię lub odczyt i wkłada uczestnikom za kołnierze kawałki lodu, chrabąszcze, liszki i szpilki.

Co robi w szkole — na wołowej skórze by tego nie spisał.

Raz, podobno, doprowadzony już do ostateczności nauczyciel odezwał się do takiego gagatka: „wyjdź mi w tej chwili z klasy, jak pies!“ A ten natychmiast buch na czworaki i tak z głośnym hau! hau! wyskoczył na korytarz.

Najbardziej jednak niebezpiecznym jest, gdy ci bohaterowie zaczną bawić się w różnych gangsterów, włamywaczy, bandytów.

Oto przed Sądem Grodzkim stanął 16-letni Władysław Kłacki.

Na wzór amerykańskich terorystów wysłał on do samotnie mieszkającej staruszki, Natalii Wojtczak, żyjącej z kapitału, list podpisany „szajka terorystów“, w którym oznajmia jej, aby złożyła w oznaczonym terminie i miejscu 500 złotych, bo w przeciwnym razie zostanie zamordowana.

Struchlała ze strachu kobiecina złożyła skargę w policji i śledztwo wykryło „przestępcę“.

Sąd po szczegółowym przewodzie oddał go pod odpowiedzialny dozór rodziców.

Werski.

—oOo—

Zapomniana stuzłotówka

zdradziła żyda—oszusta.

Z Bydgoszczy donoszą:

W Bydgoszczy ujawniono brudną aferę oszukańczą, ktróej „bohaterem“ był krakowski żyd, Leon Leiba Fuchs, zamieszkały chwilowo w Bydgoszczy przy ul. Śniadeckich 42.

Fuchs trudnił się w Bydgoszczy skupem starych szmat i ubrań. Do pracy tej angażował dwóch bezrobotnych: Mariana Roneckiego i Stefana Chojnackiego.

Po pewnym czasie żyd wręczył tym bezrobotnym sfałszowane upoważnienie do zbierania starych ubrań na rzecz Komitetu Pomocy Bezrobotnym.

Na podstawie tych upoważnień Ronecki i Chojnacki już nie kupowali ubrań, lecz je po prostu wyżebrywali od ludzi, oddając następnie żydowi.

I byłaby się może sprawa nie wydała, gdyby nie przypadek. Jeden z obywateli Bydgoszczy zapomniał w podarowanym płaszczu 100 złotych. Udał się więc do Komitetu Niesienia Pomocy Bezrobotnym i tam stwierdził, że... komitet nie zbiera już ubrań.

Zawiadomił o tym natychmiast policję, a ta wpadła na ślad żyda.

Płaszcz znaleziono, nie było w nim jednak pieniędzy, gdyż przywłaszczył je sobie Lejba Fuchs.

Obecnie Fuchs znalazł się za kratami i odpowie za żerowanie na społeczeństwie bydgoskim i fałszowanie legitymacji urzędowej.

RADIO-KĄCIK.

PONIEDZIAŁEK, 4 LIPCA.
Warszawa I (Raszyn)
i inne Rozgłośnie Polskie.

15.45 Wiadomości gospodarcze
16.00 Koncert orkiestry Adama Hermana — z Krakowa
16.45 „Galapagos“ — felieton (z Poznania)
17.00 Muzyka taneczna z płyt
W przerwie: Program na jutro
18.00 Pogadanka sportowa
18.10 Koncert muzyki amerykańskiej (w dzień święta narodowego Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej)
19.00 Audycja żołnierska
19.20 Pogadanka aktualna
19.30 Stare fraszki i nowe melodie — z Torunia
20.45 Dziennik wieczorny
20.55 Pogadanka aktualna
21.00 Audycja dla wsi
21.10 Lekkie melodie i piosenki
21.50 Wiadomości sportowe
22.00 Pięć wieków dawnej muzyki (muzyka religijna XVI wieku) — płyty
23.00 Otatnie wiadomości dziennika wieczornego, komunikat meteorologiczny
23.05—23.55 Program Warszawy II

Łódź, jak Raszyn, oraz:

14.10 Łódzkie wiadomości giełdowe
14.15—15.15 Koncert życzeń
15.30 Literatura przez mikrofon dla wszystkich:
17.00 Pogadanka aktualna
17.10 Koncert solistów
17.50 O wszystkim po troszku
17.55 Odczytanie programu
21.00 Życie m. Łodzi: „Obrazki z przedmieścia“ — felieton
22.00 Wiadomości sportowe lokalne

WTOREK, 5 LIPCA.
Warszawa I (Raszyn,
i inne Rozgłośnie Polskie.

6.15 Pieśń poranna
6.20 Muzyka z płyt
6.45 Gimnastyka
7.00 Dziennik poranny
7.15 Muzyka poranna w wykonaniu orkiestry wojskowej — z Poznania
8.00—11.57 Przerwa
11.57 Sygnał czasu i hejnał z Krakowa
12.03 Audycja południowa
13.00—15.15 Przerwa (programy lokalne)
15.15 „Zrobił Maciej kozła ogrodnikiem“ — bajka dla dzieci młodszych, z ilustracją muzyczną
15.35 Przegląd aktualności finansowo - gospodarczych
15.45 Wiadomości gospodarcze
16.00 Koncert orkietry Rozgłośni Wileńskiej
16.45 Po pienińskich zakolach Dunajca — opowiadanie (z Krakowa)
17.00 Muzyka taneczna w wykonaniu małej orkiestry Polskiego Radia
W przerwie: Program na jutro
18.00 Gniazdo osy pod kępką rozchodnika — pogadanka (z Wilna)
18.10 Marsze na dwa fortepiany (8 rąk)—ze Lwowa
18.45 „Lato leśnych ludzi“ — fragment z powieści Marii Rodziewiczówny (z Katowic)
19.00 Recital śpiewaczy Heleny Lipowskiej
19.20 Pogadanka aktualna
19.30 Koncert rozrywkowy — z Poznania
20.45 Dziennik wieczorny
20.55 Pogadanka aktualna
21.00 Audycja dla wsi
21.10 Koncert chórów regionalnych nagrodzonych na konkursie Polskiego Radia
21.50 Wiadomości sportowe
22.00 Muzyka z płyt
23.00 Otatnie wiadomości dziennika wieczornego komunikat meteorologiczny
23.05—23.55 Program Warszawy II

Łódź, jak Raszyn, oraz:

13.45 Muzyka z płyt
14.10 Łódzkie wiadomości giełdowe
14.15—15.15 Muzyka obiadowa — płyty
17.00 Stan hodowli bydła w województwie łódzkim (pogadanka)
17.15 Muzyka popularna z płyt
17.35 Recytacje wierszy Kazimierza Sowińskiego
17.50 Poradnik sportowy lokalny
17.55 Odczytanie programu
21.00 Życie kulturalne
22.00 Wiadomości sportowe lokalne
23.05—23.00 Koncert rozrywkowy

PAROBEK ZABIŁ WDOWĘ

Podczas dojenia krów

Z Częstochowy donoszą:

Głośna była niedawno sprawa morderstwa dokonanego przez 30-letniego parobka, Stefana Szejna, na 35-letniej służącej, wdowie Teodorze Kowalikowej. Oboje służyli u właściciela gospodarstwa rolnego przy ul. Jasnogórskiej 79, Stanisława Szczecińskiego. Potworna scena zabójstwa rozegrała się w oborze, gdzie Kowalikowa doiła właśnie krowę. Szejn wszedł do obory i zadał swojej ofierze straszny cios siekierą w głowę, skutkiem którego Kowalikowa po kilku dniach męczarni zmarła w szpitalu. Po dokonaniu tego krwawego czynu wybiegł z obory i wypił znaczną dozę jodyny.

Dzięki natychmiastowej pomocy zdołano go uratować i onegdaj stanął przed Sądem Okręgowym.

Ofiara oskarżonego była kobietą niebrzydką i pełna życia, on sam zaś nie odznaczał się urodą ani postawą, twarz poznaczoną miał szramami i cierpiał na niemiły niedowład powieki. Nic dziwnego, że młoda wdowa odrzucała zaloty takiego konkurenta, który mimo to prześladował ją ciągle propozycjami małżeńskimi. Odprawa, jaką mu dała na kilka dni przed krytyczną datą, stała się bezpośrednią przyczyną zbrodni.

Sąd. uwzględniając okoliczności łagodzące, skazał Stefana Szejna na 4 lata więzienia.

—oOo—

80 Młodych Polaków przybywa do Polski.

1 lipca b.r urządziło wycieczkę do Polski 80 wychowanków Szkoły Pracy Bata w Zlinie. Są to synowie pracowników Polskiej Spółki Obuwia Bata, którzy kształcą się tam na światowych przedsiębiorców.

Młodzi Polacy przyjechali trzema zlińskimi autobusami do Chełmka, 3 lipca rozegrał ich zespół piłkarski mecz z absolwentami Szkoły Pracy Bata, zatrudnionymi w Polskiej Spółce Obuwia Bata, 4 lipca zwiedzili Kraków i Ojców, a w czwartek 7 lipca udadzą się do Częstochowy, na Jasną Górę.

A. FORNIER.

Stracone złudzenia.

Roger Leriche pożałował po niewczasie wyboru bocznej drogi wiejskiej dla przedostania się do głównej szosy! Spoglądał ze złością na wypożyczone od firmy auto, które na skutek zderzenia z przydrożnym drzewem, wywróciło się do rowu. Roger wyszedł z tego wypadku bez szwanku, ale nie widział teraz dookoła żadnej możliwości pomocy, czy ratunku z opresji. Nigdzie najmniejszej wioski, czy karczmy, nigdzie sylwetki ludzkiej — jedynie łąki i las otaczały go wokoło. Wracając z wizyty u klienta, którą przedsięwziął w celu zademonstrowania mu najnowszej maszyny oczyszczającej „Aspirator“, skierował lekkomyślnie auto na tę dróżkę, spodziewając się w ten sposób dojechać najprędzej do miasteczka by zjeść tam śniadanie.

Nagle, wśród beznadziejnej pustki, zauważył Leriche z oddali jakiegoś człowieka i zaczął mu dawać znaki rękoma. Wieśniak zaczął biec ku Rogerowi. Wysłuchawszy opisu wypadku, zadecydował, że auto należy zaprowadzić do jego fermy, gdzie dokona się potrzebnych reparacyj.

Dom młodego wieśniaka był wielką i dobrze zagospodarowaną fermą, kryjącą się za płotem z drzew jabłoni. Przez małą zgrabną furtkę wchodziło się na podwórze, zaludnione kaczkami, kurami i gołębiami. Krowy spoglądały leniwie sponad żłobów, konie rżały w stajni a parobcy i dziewczęta krzątali się koło przywiezionego właśnie wozu siana.

Wchodząc do wnętrza jednopiętrowego, solidnie zbudowanego, murowanego domu, Roger oślepiony światłem słonecznym, nie dojrzał na razie nic, tym bardziej, że okiennice domu były przymknięte z powodu upału. Usłyszał tylko dźwięk dziecięcych głosów i te słowa, wypowiadane miłym sopranem:

— Proszę, niech się pan rozgości.

Wkrótce wszyscy zajęli miejsca przy stole. Roger dopiero wtedy mógł się przyjrzeć gospodyni domu. Przez chwilę szukał w pamięci, kogo mu ona przypomina, aż wreszcie podskoczył na krześle z wrażenia! Ta jasnowłosa i ogorzała właścicielka fermy była kiedyś elegancką i milutką Lucyną, w której się podkochiwał w ciągu 2 lat. Była wówczas pierwszą panną w magazynie krawieckim swojej ciotki w Paryżu. Ładna, pracowita, bardzo zręczna, nie głupia, o nadzwyczaj sympatycznym usposobieniu i dodatnim charakterze. Roger zamierzał nawet początkowo ją poślubić, ale w końcu rozmyślił się, przypuszczając, że może dostać jeszcze „coś lepszego“. Nadzieje swoje opierał Leriche na tym, że córka właściciela firmy „Aspirator“ w której pracował, okazywała mu wyraźne względy. Postanowił więc poświęcić przyjaźń z Lucyną dla ewentualnej kariery.

Jedna rzecz zdumiewała Rogera: Lucyna zdawała się zupełnie go nie poznawać. Zaniepokoił się. Czyżby się tak zmienił? Co prawda, jego bujna czupryna przekształciła się od tej pory w pokaźną łysinkę, twarz zaś poorana była bruzdami niepokojów i ciężkich przeżyć, ale pomimo wszystko powinna sobie przecież była przypominać swego adoratora sprzed dziesięciu laty! Tymczasem najmniejszy cień na jej twarzy nie zdradzał by rozpoznała w nim dawnego przyjaciela.

Krzątała się koło stołu uśmiechnięta i podziwiana przez męża zapatrzona również w niego.

Roger zirytował się już trochę tym, że traktowała go jak zupełnie nieznanego człowieka. Wolałby widzieć na jej twarzy złość i niechęć niż tę doskonałą obojętność. Być może jednak, że była to tylko maska! Lucyna zdolna było do ukrywania swych uczuć.

Myśl ta pocieszyła go. Postanowił starać się okazać interesującym i sympatycznym.

Lucyna siedziała uśmiechnięta i zadowolona. Zapewne porównywała go ze swym mężem wysokim i silnie zbudowanym młodym wieśniakiem, opalonym na brąz.

Po ukończeniu posiłku Wiktor oddalił się do swoich zajęć w polu, sprzeciwił się jednak kategorycznie, by gość miał zaraz odjechać. Zapowiedział, że zawiadomi go, gdy wóz będzie już naprawiony.

Rogerowi było to bardzo na rękę. Spodziewał się miłego sam na sam z Lucyną. Zirytowany, patrzył jak stała dłuższy czas u płotu patrząc za oddalającym się mężem. Wróciła wreszcie, spokojna i zadowolona i usiadła na kanapie w towarzystwie swej córeczki. Roger skonstatował, że nie będzie mógł z nią swobodnie porozmawiać gdyż służąca wchodziła ciągle do pokoju, a dwoje dzieci Lucyny siedziało obok niej na otomanie.

Wiktor powiedział uprzejmie, że żona jego przebywała dłuższy czas w Paryżu. Leriche nawiązał więc do tego rozmowę:

— Czy nie tęskni pani za stolicą?

Naturalnie w jego myślach stolica łączyła się nierozerwalnie z jego osobą...

— Absolutnie nic! Jak pan widzi, nie mam zupełnie powodu, by za nią tęsknić.

Urażony do żywego, Roger umilkł. Mimowoli porównał życie Lucyny z tym, jakie prowadziła jego własna żona, gdyż marzenie o poślubieniu bogatej dziedziczki nie spełniło się oczywiście i Leriche musiał się w końcu zadowolić jedną z maszynistek biurowych.

W milczeniu, wyobrażał sobie ciemne mieszkanie w oficynie na parterze, gdzie zamieszkiwali od czterech lat, skromne posiłki, przyrządzane własnoręcznie przez, pracującą prócz tego w biurze żonę, wszystkie trudności ubogiego mieszczańskiego żywota

Rzeczywiście — Lucyna nie miała czego jej zazdrościć. Roger miał przed sobą obszerny pokój jadalny z ciężkimi, stylowymi dębowymi meblami. Gospodyni domu była ubrana w dobrze zrobioną suknię, ozdobioną piękną broszką z szafirem. Wszystko tu oddychało dobrobytem i spokojem Roger zatroskał się nie na żarty, widząc obecną swoją sytuację.

— Ta ferma należała do męża pani?

— Do nas obojga. Odziedziczyłam połowę tej fermy po ciotce. Resztę zakupił Wiktor ze swoich pieniędzy.

Nagła wściekłość zalała serce Rogera. A więc cała ta posiadłość mogła była stać się jego własnością. Ogarnęła go dzika chęć zamieszkania tu na wsi, wśród pól, łąk i ogrodów, prowadzenia tej spokojnej, dostatniej egzystencji.

— Wołają pana, rzekła nagle Lucyna.

Na drodze do domu stał Wiktor i dawał mu znaki ręką. Wstał więc i pożegnał się. Gdy tylko znalazł się na dworze, jego wiara w siebie samego odżyła znowu. No! No! Lucyna z pewnością udawała tylko! Teraz bezwątpienia stoi na progu i porównuje z oddali jego elegancką sylwetkę mieszczanina z ciężką, kwadratową postacią swego męża.

Gdy uszedł kilka kroków — odwrócił się i spojrzał. Niestety na progu nikogo nie było.

SPORT.

7 TYSIECY WIDZÓW oglądało mecz Czerwonych

Ubiegła niedziela minęła pod znakiem ligowych niespodzianek. Największą sensację zgotował beniaminek ligi Śmigły, który pokonał w Poznaniu Wartę. ŁKS zremisował w Łodzi z liderem tabeli Ruchem. Wisła i Warszawianka wygrały za wody na obcym gruncie.

ŁÓDŹ

ŁKS — RUCH 2:2 (0:1).

Zawody te wywołały w Łodzi ogromne zainteresowanie i zgromadziły na widowni około 7 tysięcy publiczności co jest tegorocznym rekordem.

Drużyny grały w następujących składach:

Ruch: — Brom — Ibrom, Giemza — Mikunda, Nowakowski, Dziwisz I — Kruk Wiechoczek, Peterek, Malcherek, Dziwisz II.

ŁKS: — Andrzejewski — Karasiak, Gałecki — Pegza II, Rudnicki, Tadeusiewicz — Miller, Lewandowski, Szczerbiński, Koczewski, Król.

Łodzianie zagrali swój najlepszy w sezonie mecz. Zmiana składu wyszła na dobre. Drużyna łódzka była nadzwyczaj pracowita. Braki techniczne nadrabiali łodzianie nadzwyczajną wprost ambicją, w czym specjalnie wyróżniła się pomoc.

Trio obronne ŁKS-u grało niemal bezbłędnie, najlepszym był tu bramkarz Andrzejewski, który pięknie obronił kilka groźnych piłek.

Atak łódzki pracował nieźle. W tej linii dobrze wypadł Szczerbiński, Koczewski i Lewandowski grali b. ofiarnie, byli znacznie lepsi niż w poprzednich zawodach, nie mniej pełnej formy jeszcze nie posiadają. Słabo wypadły skrzydła, które należałoby jak najszybciej wymienić na młodszych zawodników.

W drużynie byłego kilkakrotnie mistrza Polski najlepiej grał Giemza i Brom poza tym Dziwisz I, Kruk i Peterek, zdobywca pięknej bramki.

Do przerwy gra była równorzędna. Jeden z ataków Ruchu przyniósł mu prowadzenie, zdobyte przez Malcherka.

Po zmianie pól od pierwszych chwil ŁKS zaczął gwałtownie atakować. Bramka Ślązaków raz po raz była w niebezpieczeństwie. Już w 3 min. w podbramkowym zamieszaniu Szczerbiński uzyskał wyrównanie. Ten sukces zdopingował łodzian, którzy uzyskali wielką przewagę. W 8 min. Mikunda zatrzymał piłkę ręką.

Rzut karny egzekwował Lewandowski, pakując piłkę do siatki.

Na więcej bramek nie starczyło sił. Po drugim golu dla ŁKS-u gra się wyrównała. W 17 min. niespodziewany wypad ataku Ruchu przyniósł mu wyrównanie zdobyte przez Peterka.

Sędziował słabo p. Frank.

KRAKÓW.

WARSZAWIANKA - CRACOVIA 3:1 (2:1

Drużyna warszawska grając bardzo dobrze we wszystkich liniach, a zwłaszcza w ataku, gdzie na pierwszy plan wybił się Święcki i Knicła, wygrała spotkanie zupełnie zasłużenie. Cracovia w przeciwieństwie do gości grała źle, przy czym dużą winę ponosi bramkarz Pawłowski. Bramki dla Warszawianki zdobył Pirych, Święcki i Smoczek. Jedynego gola dla Cracovii strzelił Madryga.

Sędziował p. Kurzweil. Publiczności 5000.

WARSZAWA:

WISŁA — POLONIA 3:2 (0:1)

Warszawianie przegrali spotkanie, z którego łatwo mogli wyjść zwycięsko, prowadząc już 2:0. Wisła przeważała pod względem technicznym i wygrała zasłużenie. Bramki dla Polonii zdobył Kula dlą Wisły Artur, Habowski i Gracz.

Sędziował p. Staliński.

POZNAŃ:

ŚMIGŁY — WARTA 3:2 (0:1)

Drużynę wileńską cechowała niezwykła ofiarność i ambicja. Gracze pracowali z poświęceniem do ostatniej minuty i w rezultacie wilnianie wywieźli niespodziewane z Poznania dwa cenne punkty. Do przerwy uzyskuje Warta ze strzału Gendery prowadzenie, Śmigły wyrównuje jednak już w czwartej minucie po przerwie przez Balloska. W pięć minut później Bijok zdobywa prowadzenie a w 17 min. Tatuś trzecią bramkę dla wilnian. Druga bramka dla Warty pada ze strzału Nawrota w 29 min. W ostatniej minucie Szerfke nie wykorzystał rzutu karnego.

Sędziował p. Arczyński. Publiczności około 4 tysiące.

CHORZÓW:

AKS — POGON 3:1 (3:0)

Dwie bramki dla zwycięzców uzyskali gracze Polonii. W trzeciej minucie Sikora bije róg, Albański chwyta piłkę sam jednak wbija ją do bramki. W 9 min. Pochopin podaje do środka na nogę Sumarze, który strzela drugiego samobójczego gola. W 25 min. Piątek strzela trzecią bramkę dla Ślązaków. Jedynego gola dla Pogoni zdobył Schmidt.

Sędziował p. Krukowski. Widzów 3 tysiące.

* * *

Po niedzielnych spotkaniach tabelka ligowa przybrała następujący wygląd:

	gier.	pkt.	bramki
1) Ruch	10	13:7	30:19
2) Warszawianka	10	13:7	26:21
3) A K S	9	11:7	20:10
4) Pogoń	10	11:9	15:9
5) Wisła	10	11:9	15:15
6) Cracovia	10	11:9	20:22
7) Śmigły	10	9:11	12:22
8) Warta	10	8:12	30:2[illegible]
9) Ł K S.	10	7:13	11:22
10) Polonia	9	4:14	11:2[illegible]

Życie Konstantynowa.

ECHA „DNI MORZA".

Odbyły się na terenie m. Konstantynowa „Dni Morza", mające na celu zaznajomienie miejscowego społeczeństwa z ideą morską. Największe nasilenie obchodu tych dni nastąpiło w dniu 29 czerwca rb. W dniu tym, miasto udekorowane flagami o barwach narodowych i emblematach L. M. K., uroczyście święciło ideę dozbrojenia Polski na morzu.

Rano odbyło się w miejscowym kościele parafialnym nabożeństwo, które odprawił ksiądz dziekan Z. Łabentowicz.

Po nabożeństwie uformował się pochód w którym wzięły udział organizacje ze sztandarami i tłumy publiczności.

Na czele pochodu kroczyła orkiestra Tow. Śpiew. im. Św. Cecylii oraz sztandar Oddziału LMK.

Pochód ten wyruszył przez miasto na boisko szkoły nr 1, gdzie nastąpiła najważniejsza sz꧟ść uroczystości, a mianowicie: przemówienie, które wygłosił p. Pszonka Eugeniusz, kierownik szkoły, kończąc okrzykiem na cześć Polski, którzy zebrani trzykrotnie powtórzyli, po czym orkiestra odegrała hymn państwowy uchwalenie rezolucji, której treść odczytał p. Paśnicki M., przewodniczący Komitetu „Dni Morza".

Na zakończenie p. Paśnicki podziękował zebranym za obecność na uroczystości i rozwiązał pochód.

Jednocześnie na mieście odbywała się w dniach 26 i 29 czerwca zbiórka do puszek, która dała 107 zł 88 gr czystego dochodu

SUKCES ŁÓDZKIEGO KOLARZA.

Finał wyścigu do morza.

Wczoraj ukończony został doroczny wielki bieg kolarski „Do Polskiego Morza" Ostatni etap wyścigu — Kutno — Warszawa wynosił 158 klm. Z Kutna wyjechało 21 kolarzy po drodze wycofał się Mieczysław Kapiak. Ogółem z imprezy wycofało się 15 zawodników.

W wyścigu duży sukces odniósł łodzianin Leśkiewicz (ŁKS) który w ogólnej klasyfikacji zajął czwarte miejsce.

Zaraz po starcie w Kutnie Hofsznajder zainicjował ucieczkę. Za Łowiczem dogoniła go grupa kolarzy w której m. in. był J. Kapiak, Leśkiewicz i Starzyński. Na 38 klm, przed metą Kapiak J., Gołąb i Reźnicki. wyprzedzili pozostałych. W Raszynie odpadł Rzeźnicki, Na metę w Warszawie wpadł jednocześnie Kapiak i Gołąb, na finiszu zwyciężył Kapiak w czasie 4 godz. 43:50 sek, 2) Gołąb 4.43,50.2 sek. 3) Hofsznajder 4;47,30 sek 4) Leśkiewicz , — 4;47,30.2 sek. 5) Bienko 4;47,55 sek., 6) Kudlak, 7) Rzeźnicki, 8) Zagórski, 9) Trzankowski 10) Nadolski, 11) Starzyński 12) Frankowski, 13) Wasilewski 14) Konopczyński 15) Koper.

Łączny dystans wyścigu wynosił 1050 klm. W ogólnej klasyfikacji zwyciężył Józef Kapiak (Jur W-wa) w czasie 34 godz 46 min. 25:8 sek Dalsze miejsca zajęli 2) Wasilewski (Fort Bema W-wa) 34:57,29.2 3) Starzyński (Syrena W-wa) 35;01,63 4) Leśkiewicz (ŁKS) 35:37,13:8, 5) Koper (Urusus W-wa) 35;29:40,4 6) Kudlak (Orkan W-wa) 7) Bieńko (Orkan W-wa), 8) Zagórski (Jur W-wa) 9) Trzankowski (Ostrowiec Kiel.) 10) Rzeźnicki (Syrena W-wa 11) Gołąb 12) Hofsznajder 13) Borowski 14) Wrzesiński 15) Nadolski.

Organizacja wyścigu była dobra. Na trasie i na mecie w Warszawie oczekiwały kolarzy tysiące widzów.

—oOo—

Cenne punkty dla U. T.

ROZGRYWKI O WEJŚCIE DO LIGI

W całym kraju odbyły się rozgrywki piłkarskie o wejście do ligi.

W Sosnowcu drużyna Union-Touringu pokonała RKS. Zagłębie w stosunku 2:1 (1:0)

Gra toczyła się na rozmokłym boisku w czasie deszczu. Mimo niepogody zawody zgromadziły ponad 3 tys. widzów.

Prowadzenie dla drużyny łódzkiej zdobył w 44-ej minucie Seidel. Po przerwie już w pierwszych sekundach wyrównali piłkarze Zagłębia. W 20-ej min. Królasik zdobył drugą bramkę dla Union Touringu.

W Lublinie Unia pokonała Legię (Warszawa) 1:0 (1:0).

Unia grała bez najlepszego swego piłkarza Kubicy. Drużyna Legii była technicznie lepsza.

Jedyną bramkę strzelił Christ. Widzów ok. 2 tys.

W Toruniu Śląsk (Świętochłowice) wygrał z Gryfem 3:0 (2:0). Bramki zdobyli Cebula (2) i Waluś. Widzów 3 tysiące.

W Stanisławowie Revera pokonała Czarnych (Lw.) 1:0 (1:0), zdobywając jedynego gola ze strzału Nowaka.

W Grodnie WKS wygrał z PKS. (Równe) 3:2 (1:2). Obydwa zespoły wykazały słabą formę. Widzów ponad tysiąc.

W Wilnie Makabi zremisowała z Pogonią (Brześć n. B.) 1:1 (0:1).

—oOo—

Zwycięstwo łodzianek w Katowicach.

Ciekawe wyniki spotkania

W międzyokręgowym lekkoatletycznym meczu kobiecym rozegranym w Katowicach drużyna Łodzi pokonała Śląsk 61:43 pkt.

Wyniki były następujące:

80 mtr. płotki 1) Wajsówna (Ł) 14.1 sek 2) Słomczewska (Ł) 14.3

100 mtr. 1) Kałużowa (Śl) 13 sek. 2) Słomczewska (Ł) 13.7 sek.

skok wzwyż 1) Wajsówna 1.48 (nowy rekord okr. łódzkiego) 2) Biskupówna (Śl) 1.48 mtr.

200 mtr 1) Kałużowa (Śl) 27,5 sek. 2 Majchrzakówna (Ł) 28.9

kula 1) Wajsówna 11.95 mtr. 2) Kłysówna (Śl) 11.26 mtr.

800 mtr. — 1) Iwczokówna (Śl) 2:36 min. 2) Głażewska (Ł) 2:41,3 min.

wdal 1) Słomczewska 519 cm. (rekord łódzki wyrównany) 2) Kamińska (Ł) 490 cm. dysk 1) Wajsówna 40.08 mtr. 2) Głażewska 31,61 mtr. oszczep 1) Kwaśniewska-Trytkowa 37,75 mtr. 2) Lenka (Śl) 29.49 mtr.

4 x 100 mtr. 1) Łódź 53.8 sek (nowy rekord okr. łódzkiego) 2) Śląsk 54.8 sek.

Jutro na obiad:

Krupnik, pieczeń cielęca z marchewką kompot z truskawek.

WINSZUJEMY

Jutro: Antoniemu
Wschód słońca 3.22
Zachód słońca 19.59
Długość dnia 16.37
Ubyło dnia 0.08
Tydzień 28

Sport w kilku słowach.

Rozegrany został w Budapeszcie międzypaństwowy mecz zapaśniczy Polska—Węgry, zakończony wysokim zwycięstwem drużyny węgierskiej 6:1.

Jedyne zwycięstwo dla polskich barw wywalczył Świętosławski w wadze lekkiej bijąc na punkty Lorinca. Pozostałe wyniki były następujące:

w wadze koguciej Imrei wypunktował Rokitę, w piórkowej Toty pokonał na punkty Marcoka, w półśredniej Sowary pokonał Kusza w 6 min., w średniej Kovacs wypunktował Bajorka, w półciężkiej Kitka wygrał na punkty z Gwoździem, który był najlepszym polskim zawodnikiem w wadze ciężkiej, Bobis położył Krysmalskiego na łopatki w 2 min. 15 sek.

— Na terenie Śląska odbyły się dalsze rozgrywki o mistrzostwo ligi waterpolowej. Hakoah bielski uzyskał z KSZO wynik bezbramkowy 0:0 i uległ warszawskiemu AZS-owi 0:2. Leader tabeli Giszowiec pokonał AZS 3:0. Z ligi spada definitywnie bielski Hakoah.

— Na mistrzostwach pływackich Śląska odbytych w Katowicach pływaczka bielska Dawidowiczówna ustanowiła nowy rekord Polski na 100 mtr. st. dowolnym z czasem 1:16 sek. Sensacją dnia było zwycięstwo Rusina, który w konkurencji 100 mtr. stylem klasowym pokonał Heidricha w czasie 1:22,2

— Rozegrany w Berlinie międzynarodowy mecz pięściarski Niemcy-Anglia zakończył się zwycięstwem Niemców w stosunku 10:6.

— Odbył się w Kaliszu pierwszy mecz o wejście do klasy A okręgu łódzkiego pomiędzy kaliskim KS, a pabianickim KS. Mecz zakończył się zdecydowanym zwycięstwem KKS w stosunku 2:10 (1:0). Kaliszanie byli zespołem znacznie lepszym i mieli przez cały czas przewagę, zdobywając bramki przez Przybyłkę i Klimczaka

— W Piotrkowie K. P. Zjednoczone grało z miejscową Concordią, zwyciężając ją 2:1.

— W Giszowcu rozegrany został mecz piłki wodnej, w celu wyłonienia kandydatów do reprezentacyjnego zespołu Polski na mecz z Finlandią.

W zawodach tych team A w składzie: Jastrzębski, Karpiński, Hallor, Jędrysiak, Kulawik, Madej, Iwanow, pokonał team B. złożony z czołowych graczy EKS, Giszowca i AZS w stosunku 6:2 (5:1).

Bramki dla zwycięskiego zespołu uzyskali: Jędrysik i Iwanow po dwie, oraz Madej i Kulawik.

— W zawodach lekkoatletycznych rozegranych w Paryżu, Francja uległa Niemcom w katastrofalnym stosunku 46:105 pkt. Niemcy poza skokiem o tyczce zajęli wszystkie pierwsze miejsca.

Nocne dyżury aptek

W Nocy dzisiejszej dyżurują apteki: M.Kasperkiewicza, Zgierska 54, A. Rychtera i B. Łobody, 11 Listopada 86, M. Zundelewicza, Piotrkowska 25, S. Bojarskiego , W. Schatza, Przejazd 19, Cz. Rytela, Kopernika 26, M. Lipieca, Piotrkowska 193, A. Kowalskiego i S-ki, Rzgowska 147.

MUZEA — BIBLIOTEKI — WYSTAWY

Miejska Biblioteka Publiczna (ul. Andrzeja 14) otwarta dla publiczności codziennie, prócz niedziel i świąt od g. 10 do 21, w soboty od g. 10 do 19.

Miejska Czytelnia Pism i Wypożyczalnia Książek dla dorosłych (ul. Rokicińska 1) otwarta dla publiczności codziennie, prócz sobót, niedziel i świąt, od g. 14 do 21.

II Miejska Czytelnia Pism i Wypożyczalnia Książek dla dorosłych (ul. Rzgowska 74) otwarta dla publiczności codziennie, prócz sobót, niedziel i świąt od g. 14 do 21.

Miejskie Muzeum Przyrodniczo - Pedagogiczne (Park Sienkiewicza). Działy: zoologiczny, botaniczny, mineralogiczny i ochrony przyrody — otwarte dla publiczności codziennie od g. 9 do 16, w niedziele od g. 10 do 14.

Miejskie Muzeum Etnograficzne (ul. Piotrkowska 104). Dział etnograficzny i prehistoryczny — otwarte dla publiczności w środy, piątki, soboty i niedziele w godzinach od 10 do 16.

Miejskie Muzeum Historii i Sztuki im. J. i K. Bartoszewiczów (Plac Wolności 1). Działy: sztuka XIX wieku i międzynarodowa sztuka modernistyczna — otwarte dla publiczności w środy, soboty i niedziele w godzinach od 10 do 15.

Wystawa zbiorowa B. Krasnodębskiej - Gardowskiej, J. Simon - Pietkiewiczowej i Czesława Rzepińskiego w lokalu I.P.S.-u, Park Sienkiewicza.

Salon Sztuk Pięknych Karola Endego, Nawrot 8, tel. 153-55.

Co nas po pracy rozweseli?

CASINO: — Z uśmiechem na ustach.
CORSO: — I. Władczyni puszczy, II. Wiośna zakochanych.
EUROPA: — Kombatanci.
GRAND-KINO: — Przygoda pod Paryżem.
JAR: — Na scenie: Frontem do morza, na ekranie: Flip i Flap mistrzowie głupoty.
METRO: — Błękitna załoga.
MIRAŻ: — Trójka hultajska.
OŚWIATOWY: — I. Mały marynarz; II. Zamek tajemniczy.
PALACE: — Sekretarka jej męża.
PRZEDWIOŚNIE: — Ślepy zaułek.
RAKIETA: — Za zasłoną.
RIALTO: — Sherlock Holmes i Dr. Watson.
SŁONCE: — I. Mały marynarz; II. Zamek tajemniczy.
STYLOWY: — Pod twoim urokiem.
TON: — Boccaccio.
URANIA: — I. Groźny Bill, II. W poszukiwaniu miłości.

TEATR POLSKI.

Dziś z powodu próby generalnej teatr nieczynny.

Jutro o godz. 8,30 wiecz. oczekiwana z zaciekawieniem premiera komedii O. Wilde'a „Brat marnotrawny", w reżyserii dyr. H. Morycińskiego i w dekoracjach O Axera. Obsadę interesującej nowości tworzą: Chojnacka, Dywińska, Kossowska, Ludwiżanka, Hańcza, Krasnowiecki, Pluciński, Sipiński i inni.

TEATR LETNI W PARKU STASZICA.

Dziś i dni następnych o godz. 9-ej wiecz. kapitalna farsa G. Feydeau'a „Dama od Maksyma", w inscenizacji dyr. K. Wroczyńskiego i Br. Dąbrowskiego i w doskonałej obsadzie aktorów, zapowiadającej sztuce tej długotrwały sukces.

Złotowłosa Jeanette Mac Donald.

ŚLICZNA PANIENKA Z FILADELFII.

Ojciec głośnej artystki był przedsiębiorcą budowlanym.

Jeśli „Parada Miłości" była sensacyjnym ewenementem artystycznym dla całego świata filmowego, to w pierwszej mierze dla Filadelfii. Tutaj znano nową gwiazdę o mało gdzie indziej znanym nazw. Mac Donald, tu bowiem wychowała się i tu miała całą rodzinę, mnóstwo ciotek, wujów, kuzynów i przyjaciół.



JEANETTE MAC DONALD.

Dom przy Arch-street 4154 — to czerwony budynek z palonej cegły, duży i znany w całym mieście pod nazwą „dom Mac Donaldów".

To jest siedziba starego, mieszczańskiego rodu Mac Donaldów, którzy w XVIII stuleciu przyjechali ze Szkocji szukać szczęścia na nieznanej półkuli.

Ojciec Jeanette był przedsiębiorcą budowlanym. Rodzina składała się z rodziców i trzech córek: Blossom, Elsie i Jeanette.

Blossom prędko wyszła za mąż, Elsie wywalczyła po długiej walce ze zgorszonymi rodzicami prawo do nauki tańca. Uczyła się początkowo w Filadelfii, po czasie wyjechała do New Yorku, by potem wypłynąć w teatrze jako zdolna tancerka.

Jeanette — najmłodsza została w domu. Ale przykład Elsie był zaraźliwy. Po paru latach, gdy Jeanette podrosła, poszła w ślady siostry. Że zaś okazało się, iż ma ładny głos i ujmujący wygląd — prędko stała się pupilką Filadelfii, która zachowując pozory wielkiego miasta — była i jest dotychczas prowincjonalnym i staroświeckim miastem. Filadelfia też zadecydowała, że „mała Mac Donald" zrobi karierę. Nie tak prędko miało się to sprawdzić...

W roku 1927, gdy Jeanette miała szesnaście lat, rodzice przenieśli się do New Yorku. Najwięcej skorzystała na tym Jeanette. Miała teraz możność kształcenia się pod kierownictwem słynnego Walburna, który lansował największe gwiazdy sceny amerykańskiej. W rok później zaangażowano Jeanette do teatru. Teraz mogła wypłynąć. W ciągu pół roku stała się popularną i cenioną aktorką.

W tym to czasie szukano partnerki dla Maurice'a Chevaliera do filmu „Parada miłości". Wymagania były duże. Miała to być artystka o pięknej powierzchowności i ślicznym głosie, młoda i świeża.

A właśnie wtedy Jeanette Mac Donald kończyła 18 lat i jej uroda rozkwitała... „Parada miłości" była pierwszym, olbrzymim krokiem ku światowej sławie. Ten debiut otworzył wrota oszałamiającej kariery skromnej i ślicznej panience z Filadelfii.

Widzieliśmy ją w różnych filmach z Chevalierem, Romanem Novarro.

Aż nagle niknie z horyzontu — mądry impresario decyduje, że powinna powiedzieć na rok co najmniej „stop". Urządzono to bardzo zręcznie, bo Jeanette Mac Donald wyjechała oficjalnie do Europy na tournee artystyczne.

A gdy wróciła — dostała korzystny kontrakt i jako słynna „star" zagrała w „Kapryśnej Mariecie".

Jasnowłosy team: Mac Donald, Nelson Eddy przyjął się. Zagrali znów razem w „Rose Marie" i „Gdy kwitną bzy". W międzyczasie z Clarkiem Gable odniosła wspólny triumf w ‚San Francisco".

A potem „Motyl Hiszpański", gdzie partnerami byli: Allan Jones, wyjątkowo przystojny śpiewak i Warren William, znakomity aktor.

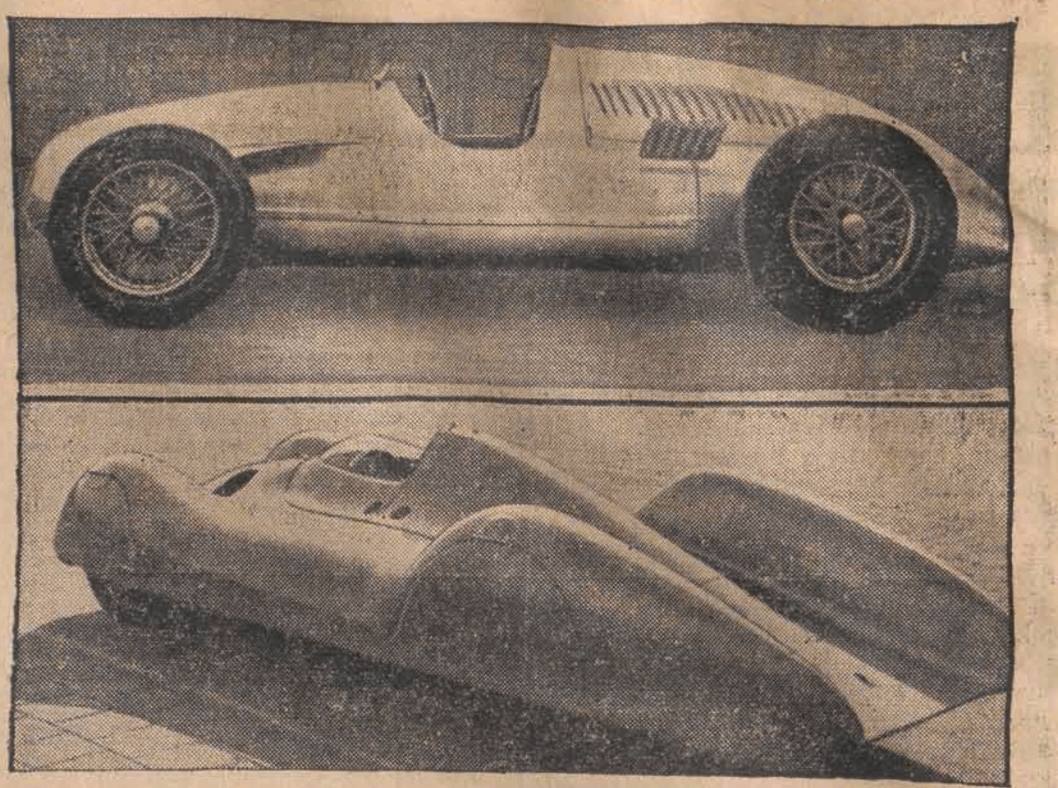
Pół roku temu Jeanette wyszła za mąż za Gene Raymonda. Oboje mieszkają w Hollywood, są bardzo towarzyscy — i zwracają powszechną uwagę, jako jedyna para małżeńska „blond stars".

Teraz nakręciła Jeanette Mac Donald nowy film: „The girl of the golden west". Partnerem jest niezrównany Nelson Eddy, którego popularność wzrosła obecnie do niebywałych rozmiarów.

Do tradycji Jeanette Mac Donald i Nelsona Eddy, a mianowicie do filmów „Rose Marie" i „Gdy kwitną bzy" dochodzi obecnie nowy film który stanie się wielkim przebojem sezonu 1938-39.

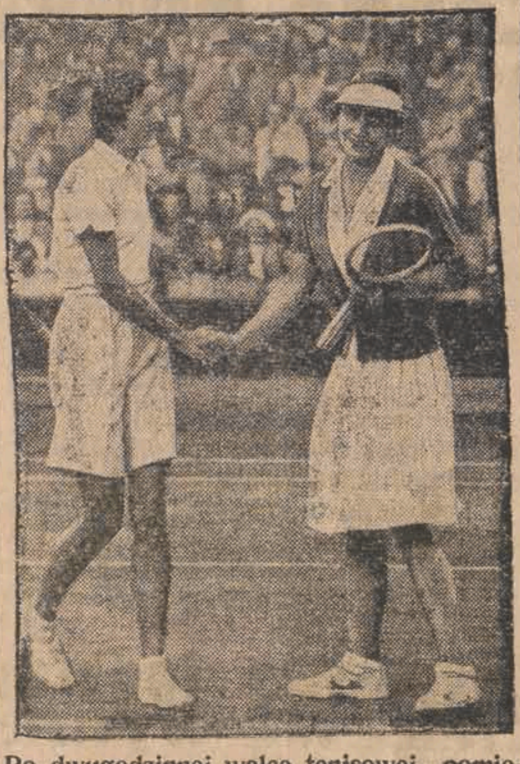
Film „The girl of the golden west" (polski tytuł „Złotowłosa") wyświetlany jest obecnie w Stanach Zjednoczonych i cieszy się wybitnym powodzeniem, zupełnie zresztą zrozumiałym, ze względu na jakość filmu i jego obsadę.

NOWE WOZY WYŚCIGOWE



debiutowały w ub. niedzielę w Reims.

Zwycięstwo Helen Wills



Po dwugodzinnej walce tenisowej pomiędzy 33-letnią Helen Wilss a Hildą Sperling Krahwinkel zwycięża pierwsza 12:10, 6:4.

Opieka nad zdrowymi — zadaniem ubezpieczeń społecznych.

Taki tytuł nosił jeden z głównych tematów obrad III międzynarodowego kongresu rzeczoznawców ubezpieczeń społecznych, który odbył się w Wiedniu. Kongres ten zgromadził niespotykaną dotąd liczbę 600 delegatów z 19 krajów, stanowiąc dowód wielkiej żywotności idei ubezpieczeń społecznych oraz niesłabnącego ich rozwoju w skali światowej.

Umieszczenie wskazanego wyżej tematu na porządku obrad kongresu świadczy o poważnej ewolucji poglądów na zakres zadań ubezpieczeń społecznych, jaka dokonywa się w wielu krajach. Ugruntowuje się mianowicie coraz silniej zrozumienie, że ubezpieczenia nie spełniłyby swojej roli, gdyby ograniczały się wyłącznie do udzielania pomocy chorym i inwalidom w formie leczenia czy zasiłków. Akcja taka może przynieść dodatnie skutki tylko w ograniczonym zakresie, choćby z tego względu, że samo leczenie chorób bez usuwania ich źródeł będzie zawsze środkiem połowicznym, nie mogącym wywrzeć decydującego wpływu *na podniesienie poziomu* zdrowotności. Poza tym skuteczność samego leczenia jest w wielu przypadkach paraliżowana przez nieodpowiednie, mało higieniczne warunki życia, w jakich znajduje się chory.

Wynika stąd, że niezależnie od akcji leczniczej, musi być prowadzona szeroka akcja profilaktyczna, zmierzająca do usuwania w miarę możności źródeł i przyczyn chorób oraz do wzmacniania odporności organizmu ludzkiego, osłabionego przez złe warunki mieszkaniowe, niewłaściwe odżywianie itp. Akcja tego rodzaju rozwija się pomyślnie w całym szeregu krajów, przybierając bardzo różnorodny charakter i posługując się najrozmaitszymi środkami.

Obrady kongresu wiedeńskiego wykazały, że do najczęściej stosowanych środków należy: *działalność leczniczo - zapobiegawcza, zmierzająca do wczesnego wykrywania chorób, — najsilniej rozwiniętych w Niemczech, organizowanie kolonii i obozów wypoczynkowych dla ubezpieczonych, rozwinięte szczególnie na Węgrzech i w Polsce, współdziałanie instytucyj ubezpieczeń społecznych w budowie domów robotniczych (Polska, Rumunia) oraz akcja wychowawczo-propagandowa, mająca na celu podniesienie poziomu higieny i kultury życia warstwy robotniczej (Niemcy, Polska, Rumunia). Wszystkie te środki są formami opieki nad ludnością zdrową i zmierzają do ochrony lub spotęgowania jej sił i zdolności do pracy.*

Referaty, poświęcone zagadnieniom akcji profilaktycznej wygłosili na kongresie: dr O. Walter (Niemcy), dyr. T. Buning (Holandia) oraz dyr. C. Todea (Rumunia). W dyskusji nad tymi referatami zabrali głos m. in. delegaci polscy, którzy przedstawili *zarówno obecny stan akcji profilaktycznej w Polsce, jak i zarysowujące się możliwości dalszego jej rozwoju.*

Dyrektor więzienia... bokserem

CORAZ RZADSZE SPOTKANIA...

Ogólnie wiadomo, że prawie we wszystkich więzieniach stosuje się do więźniów, którzy popełniają przestępstwa regulaminowe, karę karceru, bardzo często połączonego z ciemnicą. Do niedawna podobnie rzecz się miała również w angielskim więzieniu w miejscowości Sunderland. Po zmianie dyretora więzienia zapanowały inne porządki. Więzień, który dopuścił się przekroczenia dostaje rozkaz stawienia się na ring bokserski. Otrzymuje rękawice bokserskie, zostaje pouczony o zasadniczych prawidłach walki, ma swego menagera, lecz jako jego przeciwnik — występuje we własnej osobie sam dyrektor więzienia. Walka rozpoczyna się prawidłowo, sędzia pilnuje jej przebiegu. Żaden więzień po tej walce nie śpieszy się, aby stanąć ponownie na ring. Dyrektor więzienia, mistrz krajowy w boksie w wadze średniej, zawsze szybko rozstrzyga przebieg walki. W wyniku tych walk przeciwnicy dyrektora — więźniowie unikają następnych walk. Stąd mała ilość przekroczeń regulaminowych. Pięści dyrektora wzmocnione rękawicami oraz wypróbowany i znakomity system prowadzenia walki robią swoje. Walki bokserskie w więzieniu w Sunderland stają się coraz rzadsze.

PODSŁUCHANE

ZROZUMIAŁA AWERSJA.

— Mój mąż nie znosi kolorowych fotografij.

— Dlaczego?

— Bo ma czerwony nos.

BRIDŻ NA POLICJI.

— Komisarz: Idź natychmiast i aresztuj kogoś, kto umie grać w bridża.

U HURTOWNIKA.

— A córeczki pańskie? — Wyszły już obydwie za mąż?

— Nie. — Są jeszcze na składzie.

Józef W. Przewłocki

Człowiek dzisiejszy

Powieść nadmorska. 22

Ulica Świętojańska płonęła jeszcze długim, pokrętnym wężem świateł białych, przetykanych miejscami czerwienią jaskrawych szyldów neonowych na barach i na nocnych salach tańca. A gdy wszedł na ulicę Świętojańską, powiał ku niemu chłodny wiatr od strony portu. Otulił się płaszczem, bo nagle odczuł, że mu jest zimno. Wyminął kilka knajp nocnych, silnie oświetlonych i szedł coraz śpieszniej. Był głodny i zziębnięty, więc pchnął drzwi jakiejś małej restauracji i wszedł do wnętrza. Usiadł przy najbliższym stoliku i skinął na kelnera.

— Macie coś do jedzenia? — zapytał.

Kelner wyliczył cały szereg potraw.

Skiba wybrał jakieś zimne mięso i kazał sobie podać kieliszek koniaku i szklankę piwa. Koniak wypił i chciwie zjadł podane mięso.

— Byłem głodny... — pomyślał.

Po wypiciu koniaku uczuł przyjemne ciepło, więc zamówił drugi kieliszek, a potem trzeci, oraz nową porcję mięsa. Czuł się teraz raźniej, i ten dziwny chłód i pustka gdzieś od niego odeszły. Zapalił papierosa i zażądał czarnej kawy.

Skiba mało kiedy pił, lecz dziś jakby pragnął instynktownie odurzenia. Wypił jeszcze kilka kieliszków i wyszedł na ulicę. Czuł, że mętne myśli wypełniają mu czaszkę. Zamiast do domu, poszedł na deptak nad morzem, aby posłuchać szumu fal, rozbijających się o mola basenów pobliskich. Usiadł na ławce, zapatrzony w mroczny horyzont, co się odcinał czarną linią od szarej, zamglonej powierzchni morza i słuchał bełkotliwej, odległej mowy tej wielkiej tajemniczej wody, z którą się zżył i którą rozumiał i kochał. W napowietrznej muzyce płynęły ciche tony, miarowe jak uderzenia fal, — szelestliwe jak liście zeschłe opadłe z drzew, którymi wiatr igra na ziemi. Czasami w muzyce tej odzywały się głosy głębokie, jak westchnienie piersi olbrzyma. Ową mowę Skiba znał, przeto się teraz uśmiechał do tego grania i półprzytomnie wyszeptał:

— Na imię jej Zośka... Zośka...

Głowa opadła mu na piersi. Szeroko wyciągnął nogi przed siebie, ręce włożył do kieszeni palta i utonął w chaotycznym nerwowym śnie, pełnym zjaw niesamowitych i złych.

Już dobrze rano, obudziło go wschodzące słońce. Zerwał się na równe nogi i ze zgrozą rozejrzał dokoła. Deptak był jeszcze pusty.

— Ślicznie się urządziłem... Spałem na ławce, jak bezdomny łazik — mruknął zły na siebie. Głowę miał ciężką i rozbolałą, a kości zesztywniałe. Krokiem śpiesznym podążył do domu.

ROZDZIAŁ VII.

Poza gliniastymi wzgórzami Redłowa zachodziło promienne, purpurowe słońce. Nadmorska strona Kamiennej Góry pogrążona była w chłodnym, przedwieczornym cieniu. Od ruchliwej, błyszczącej czerwienią, pomieszaną ze srebrem, tafli morza płynęły łagodne powiewy przepojone jodem. Daleko, na krańcach horyzontu, bielały płachty kilku żaglówek, płynących z wiatrem ku przystani portu gdyńskiego. Na prawo od Kamiennej Góry, na najdalszej linii horyzontu, czerniły się wynioślejsze gmachy Gdańska, osnute ciemną przędzą dymów pomieszanych z mgłą. Z lewej strony, gdzie się rozciąga ośrodek Gdyni i port, życie jeszcze pulsowało wszystkimi tętnami, stukotem kół kolejowych, które toczyły po molach portowych długie różańce wagonów, pogwizdami lokomotyw, skrzypieniem ogromnych dźwigów, porykami syren okrętowych, odgłosami motorów samochodowych i charakterystycznym rozgwarem wielkiego i rozpracowanego zbiorowiska wielotysięcznego miasta i portu — Gdynia dawał znać, że jeszcze pracuje, że się znoi w swoim trudzie codziennym, który w porcie nigdy nie ustaje. Ponad miastem i ponad portem unosiły się brudne opary mgieł, dymów, pyłu węglowego i pary wodnej — miękkim całunem wisząc nad molami portu i gmachami miasta.

Z niskiej wieżyczki kościoła przy ulicy Świętojańskiej zadzwoniono na nabożeństwo. Głos dzwonu polatał nieskrępowany niczym w stronę morza jakby morzu, a nie ludziom, głosił czas modlitwy — i ginął cichymi echami u szczytów Kamiennej Góry, na której drgały ostatnie refleksy zachodzącego słońca lipcowego.

Na tarasie willi „Wizymir", przylepionej do zbocza Kamiennej Góry od strony morza, gdzie mieszkał doktór Skiba, siedzieli obadwaj przyjaciele.

— Nie zgadzam się kapitanie, z twoimi poglądami — mówił Skiba. W jego oczach piwnych, głęboko osadzonych, rozumnych, przesłoniętych lekką mgłą melancholii, błyskały ognie zapału.

— Dlaczego? — zapytał kapitan Wcześniak. — Czy poglądy moje nie są zgodne z naszą nauką dzisiejszą?

— Owszem, są, ale to nie wszystko, drogi przyjacielu...

Redaktor naczelny: Franciszek Probst.

Odbito w drukarni Jana Stypułkowskiego, w Łodzi, Żwirki 2

Wydawca: Jan Stypułkowski.
Za redakcję odpowiada Roman Furmański.